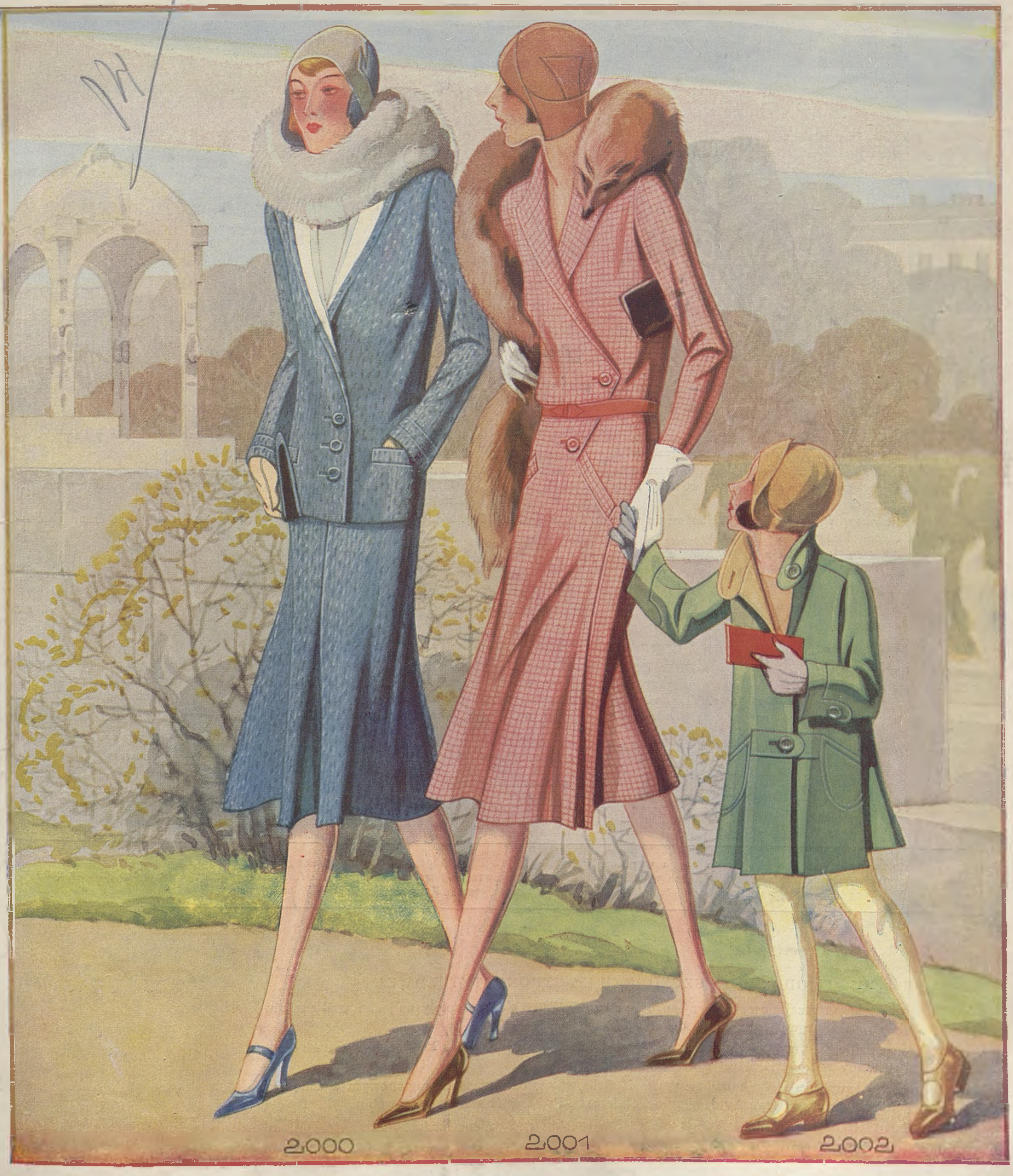
Świat Kobiecy

Rekord

ROK 1930 — NR 5 CENA ZŁ. 2.–



Opłatę pocztową niszczono ryczałtem.



2003 Płaszczyk dziecięcy z praktycznego puszystego materjału wełnianego. Fason raglanowy z paskiem, zapięty na jeden rząd guzików.

2004 Sukieneczka dziecięca z matowo-niebieskiego rypsu wełnianego, fason bolerkowy. Odcięta spódniczka cała układana we fałdy. Biały kołnierz lingerie, czerwony krawat.

2005 Sukienka dziewczęca z kashy blond. Wykończenie wycięcia i plisa spódniczki z zielonej kashy.

2006 Sukieneczka dla niemowlęcia z bladoróżowej charmelaine, cała układana w kontrafałdy przyszyte do karczka.

2007 Sukieneczka dziecięca z czarnego aksamitu, czworoboczny karczek, szerokie kontrafałdy i kokardy.

2008 Komplet dla dziewczynki. Sukienka z materjału wełnianego w kratę, przybrana czarnem; kołnierzyk lingerie. Prosty żakiecik z gładkiego materjału wełnianego.

2009 Sukienka dziewczęca z materjału wełnianego w pasy. Fason skromny, zbluzowany. Poprzeczne plisy.

WARUNKI PRENUMERATY

Prenumerata wraz z przesyłką kosztuje w ADMINISTRACJI Lwów, Chorążczyzna 27, miesięcznie zł. 4.—, kwartalnie zł. 11.—, półrocznie zł. 19.—, rocznie zł. 38.—. Numer pojedynczy 2 zł. Kwotę prosimy równocześnie z zamówieniem nadesłać blankietem PKO (Konto nr. 140.810, Księgarnia Polska), przekazem pocztowym lub w liście znaczkami pocztowemi. Można także prenumerować w księgarniach, biurach gazetowych i t. p. Cena przy odbieraniu poszczególnych zeszytów miesięcznie zł. 3.80, **kwartalnie zł. 10.50** lub na poczcie **cena miesięcznie zł. 3.86, kwartalnie zł. 10.67.**

KROJE: zwykłe miary od 1.50 do 2.80 zł. Miary osobiste od 3.50 do 4.50 zł. Wysyłka za zaliczką. — **Miary:** I. szczupła, II. normalna, III. tęższa, IV. tęga. Krojów normalnej miary ze „Świata Kobiecego“ dostarczamy odwrotnie, krojów miar osobistych — w terminie dwutygodniowym.

Zamówienia należy adresować do

ADMINISTRACJI „ŚWIATA KOBIECEGO“ LWÓW KSIĘGARNIA POLSKA

Detaliczna sprzedaż: we Lwowie w Księgarni Polskiej, Akademicka 2a; w Warszawie; ul. Wilcza 3.

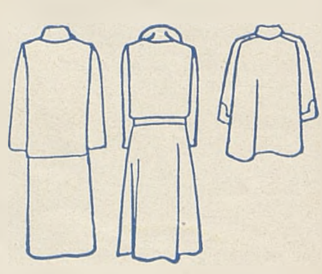
Prenumeratorkom półrocznym przysługuje premja w postaci Pierwszego, Drugiego, Trzeciego, Czwartego lub Piątego Almanachu Świata Kobiecego. Na koszta przesyłki prosimy nadesłać zł. 1.50 (można w znaczkach pocztowych). Zwracamy uwagę, że wszystkie Almanachy razem, w liczbie pięciu, za cenę zł. 24.— można nabyć na spłaty miesięcznie w Dziale wysyłkowym Księgarni Polskiej B. Połonieckiego we Lwowie.

OPIS MODELI UMIESZCZONYCH NA STRONIE TYTUŁOWEJ.

2000 Kostjum na sezon przejściowy z puszystego tweedu. Krótki żakiecik, zapięty na jeden rząd guzików z kołnierzem z wyłogami, podbitemi białem.

2001 Szykowna sukienka przedpołudniowa z angielskiego cienkiego materjału w kratę, fason jednostronny. Pasek skórzany w kolorze materjału.

2002 Płaszcz wiosenny dla małych dziewczynek. Modelik w szerokim fasonie raglanowym z zielonego materjału wełnianego z transformacyjnym kołnierzem. Podszewka z żółtego jedwabiu.



ŚWIAT KOBIECY

WYCHODZI 1 i 15 KAŻDEGO MIESIĄCA — N-R 5 — ROK X — WARSZAWA — LWÓW — 1 MARCA 1930 ROKU

PLOTECZKI O MODZIE

Kalendarzowa wiosna — łudząca nas stale w marcu, nakazuje mówić o wiosennej modzie. I nie jest to nawet trudnem zadaniem dla korespondentki w tym fachu, gdyż Paryż i Londyn od stycznia już nie zajmują się ustaloną w lecie zimową modą. Ostatnie miesiące upływają w wielkich kuźniach mody na tajemniczych pomysłach i tworzeniu modeli na sezon wiosenno-letni. Wiem, że niejedno serce kobiece zadrży — (moje już pełne niepokoju) — na myśl o wydatkach wiosennych, gdy zaledwie zimowe z trudem zostały pokryte. Cóż robić, nietylko „kobieta zmienną jest" — sezony również.

Główne wytyczne:

Linja pozostaje ta sama — pas w pasie, modelowanie ciała przez obcisłe staniczki i princessy.

Długość sukien codziennych — pozostaje, jak w zimie, do połowy łydki. Zatem ładnie, zgrabnie, praktycznie i przyzwoicie. Dochodzą nas nawet wersje, że popołudniowe suknie ulegną skróceniu!

Układane fałdy i kontrafałdy — usuwają na drugi plan klosze przy sukniach codziennych. Są bowiem do nich odpowiedniejsze i stanowią ładniejszą linję przy sukniach tego typu; przy sportowych również.

Wolanty, klosze, falbanki, riuszki — te wszystkie nawskróś kobiece — tak się to określa — przybrania i szczególiki przenoszą się wyłącznie do sukien lekkich na pełnię lata, do strojnych modeli i do wieczorowych. W dzień linja ma być prosta, nieprzeładowana, w uwzględnieniu celowości modela: do pracy, do chodów po mieście, jazdy tramwajem i t. d. Zatem nic takiego w stroju, coby krępowało swobodę ruchów.

Kostjumy — modne narówni z płaszczami. W materjałach niema ograniczeń; robimy je z tweedu, z wełnianego marocain, z jerseyu, z wełny angielskiej, z wełny deseniowej, z wełnianej żorżety, z rypsu, z grubych jedwabi, a przedewszystkiem z jedwabnego rypsu.

Kolory kostjumów — granatowy, bronzowy, czarny, popielaty; w lekko deseniowych materjałach, czarny w białe punkciki, beige przetykany nitkami brunatnemi, popielaty granatowemi i t. d. Ale zwracam uwagę, że można nie wybrać żadnej z wymienionych barw, a mimo to być modnie ubraną.

Żakiety kostjumów — są trojakiej długości: krótkie, półdługie i trzy czwarte. Kołnierze przeważnie angielskie, z szerokiemi wyłogami. Rzadko kołnierze z futra, gdyż lisy w modzie. Czasem są żakiety bez kołnierza, a wówczas: trwale przyszyty szal, z tego samego materjału, albo krawat z płaskiego futerka.

Bluzki do krótkich żakietów — wkładane wspód, a spódniczka po wierzchu. Są bardzo skromne, koszulkowe, z jedwabi do prania, najczęściej stonowane z kostjumem, albo białe.

Do żakietów półdługich lub trzy czwarte — nosimy długie kazaki z paskami, z materjałów jedwabnych strojniejszych, czasem wzorzystych, wyzakładkowane, aplikowane, wypracowane.

Spódniczki kostjumów — trzymają się stylu sportowego; fałdy i kontrafałdy układane, krój jednolity lub z odcinaną bluzą. Górą tak wykończone, by je można nosić po wierzchu bluzki bez paska. O ile dajemy pasek, w takim razie z materjału spódniczki, bardzo wąski i na stałe przyszyty.

Z ciekawostek kostjumowych — które się z nowym sezonem pojawią, zauważyłam:

przy półdługim żakiecie zapięcie na guziki od pasa aż do dołu;

spódniczkę w łagodne zęby dołem;

spódniczkę dołem rozciętą, ukazującą w czasie chodu haleczkę z jedwabiu wzorzystego, z którego wykonana jest bluzka;

frendzle — jako ozdoba kostjumu wełnianego lekko wzorzystego — wyciągnięte w materjale, na zakończenie szala, rękawów i dolnego brzegu spódniczki;

szalowy kołnierz z wyłogiem wzdłuż bluzki — z materjału kostjumu, oczywiście jedwabnego, np. czarnego w białe punkciki.

Wiosenne płaszcze — są przedewszystkiem dobrze dłuższe od zeszłorocznych. Widuje się też mniej kołnierzy futrzanych, za to większą rozmaitość fasonów kołnierzy z materjału. Oprócz angielskich, lub wąskich szalowych, szeroki krótki krawat z owalnie zaciętemi końcami, szalik związany w długi krawat, stojący kołnierz w formie listewki, biegnącej następnie wzdłuż całej długości przodu płaszcza. Z paskami — zawsze wąskiemi i z materjału — lub bez pasków, a wtedy półprzylegające. Przy płaszczach praktycznych, o charakterze sportowym, na codzienny użytek — paski niezbędne. Zapięcia: jedno i dwurzędowe, kryte, na jeden guzik w samym pasie, na dwa i więcej.

Kapelusze — narazie małe. Słomka w połączeniu z filcem, materjały słomkowe imitujące trykotowe tkaniny, sam filc cieniutki, lub sama słomka. Fasony nie zmieniły się wiele; toczki, zawoje, fantazyjne baskijki, czapeczki, klosze. Czoło odsłonione w całości lub częściowo, czasem przykryte falą włosów, albo ocienione małem rondem kloszyka. Przybrania bardzo skromne. Na wieczór, do loży, mamy urocze modele z tiulu, całe przejrzyste, ukazujące włosy i opadające suto fałdowaną kresą, niby falbaną, po obu stronach twarzy i wtyle, głęboko na szyję. Takie obramowanie z tiulu czarnego lub beige stanowi prześliczne tło dla głowy.

CAILLER-SOBAŃSKA

O CO CHODZI?

Co mieści się w określeniu: *dobrze ubrana*, od czego to zależy, o co chodzi by ten cel osiągnąć?



Cel tak ważny, o ile idzie o pierwsze wrażenie zewnętrzne, że zasługuje na zastanowienie się i sprecyzowanie. Jest to zresztą cel cichych westchnień i usiłowań wszystkich kobiet bez względu na wiek i pozycję społeczną. Każda pragnie — i słusznie zresztą — być dobrze ubraną. W tem pragnieniu tkwi przyczyna owych niezmordowanych biegań po magazynach, owych przymierzań, namysłów wielogodzinnych i zanudzań krawczyń, modystek i wogóle sprzedających. Owych wszystkich wydatków ponad możność.

Nie myślmy jednak, że kobiety chętnie zamęczają w ten sposób siebie i innych. Boże broń — wszak to jest ciężka praca i strata czasu, a stosunkowo dosyć często bezowocne poszukiwania czegoś wymarzonego, czego dostać nie można. Zwłaszcza wobec ograniczonego budżetu hamującego różne piękne pomysły, co w sferze średniej, dla której piszę, jest na t. zw. porządku dziennym.

Czyż więc w tej sferze porzucić trzeba owe pociągające aspiracje?

Czy kobieta ze sfer średnich nie może być dobrze ubraną, a przynajmniej nie zawsze?

Nic podobnego.

Kobieta mająca kulturę stroju, potrafi w najskromniejszych warunkach być zawsze dobrze ubraną.

A polega to na czemś tak prostem, że dla wielu pań będzie zapewne istną rewelacją: na niestrojeniu się ponad stan. Bo być dobrze ubraną nie znaczy: strojnie i wedle najostatniejszych warjacyj mody. A nawet, wprost przeciwnie, są to najczęściej raczej ujemne strony garderoby.



Wrodzona kultura stroju, sztuka ubierania się odpowiednio i harmonijnie, jest rzadkiem zjawiskiem. Ale z czasem, przy rozsądnych usiłowaniach popartych samokrytycyzmem, można ją nabyć.

Obecna moda, a raczej moda ostatnich kilku lat, pomaga kobietom w tym kierunku, dając niezwykłą różnorodność modeli i ucząc harmonji barw, owego stonowania szczegółów, które nadaje dobrą markę całości. Różnorodność zaś modeli umożliwia każdemu typowi urody indywidualny dobór.

Nasze prababki miały łatwiej — lecz i gorzej. Panowały szablonowe modele i fryzury, nie było się co tak bardzo namyślać. Ale też i moda nie miała tylu indywidualnych możliwości, co dzisiaj. Umiejmy to ocenić i wyzyskać w pełni.

Chcąc być zawsze dobrze ubraną trzeba unikać:

sprawiania ponad stan;

ścisłego stosowania się do ostatnich krzyków mody, choćby były śmieszne bo nie na nasze stosunki;

noszenia modnych kolorów, choćby były nie do twarzy lub szpeciły;

wyboru modeli nieodpowiednich dla sylwetki;

noszenia modeli strojniejszych o nieodpowiedniej porze dnia i w nieodpowiednich okolicznościach;

sprawiania dużo i często a bez wyboru;

podkreślania przybraniem, obciśnięciem, lub nagromadzeniem szczegółów tego, coby w sylwetce ukryć wypadało;

grzechów przeciw harmonji barw i całości;

wpadania w oczy.

Fason i barwa muszą być w ścisłej łączności z typem fizycznym, który przedstawiamy, z ruchami, z naszym sposobem bycia, z tłem, na którym się poruszamy.

Wszystko musi być takie, by patrzący odnosił wrażenie: oto właśnie tak być powinno, bo inaczej byłoby źle.

Drobiazgową uwagę przykładać należy do szczegółów i uzupełnień toalety, one ją dziś bowiem klasują — obniżają lub wywyższają.



Każdy szczególik, czy to będzie torebka, chusteczka, klamra, szalik, pasek, rękawiczki, pończoszki lub kapelusz, albo biżuterja — wszystko ma swój odrębny wyraz, swoje znaczenie. A najdrobniejsze wychylenie jest zgrzytem w ogólnej harmonji i narzuca się natychmiast naszym oczom.

Mówiąc o szczegółach, nie mogę pominąć perfum. Trudno mi rozwodzić się o nich drobiazgowo, ale pragnę przecież zaznaczyć rzecz najważniejszą: unikajcie tanich perfum, strzeżcie się ich nadewszystko! W smudze ich wstrętnej woni zatracicie cały swój wdzięk. Lepiej nic — lub kropla dobrej wody toaletowej — aniżeli wlec za sobą ostry, impertynencki zapach tanich perfum.

Ubiór musi uwydatnić wszystkie zalety fizyczne, podnieść je, ukazać w jak najkorzystniejszem świetle. A wszystkie wady usunąć w cień — i te drobne i te większe, niepokojące naszą wyobraźnię. Wiedząc o tem, od niepamiętnych czasów wydają kobiety sumy na garderobę i czują swą zależność od krawców, krawczyń, modystek, dostawców. Wszyscy oni orjentują się dobrze w sytuacji i sprytnie ją wyzyskują.

A sytuacja jest dziś taka, że piękność źle ubrana mniej nas interesuje, aniżeli brzydka ale za to szykowna, doskonale ubrana kobieta. Oto, co jest najważniejsze w każdem kobiecem zjawisku doby dzisiejszej.

Ostrożność w wyborze fasonów i barw zalecam szczególniej przy budżetach ograniczonych. Rodzaj sportowy jest najtańszy, a zawsze szykowny. Barwy wybierać należy nie opatrujące się łatwo, spokojne, takie, by do każdej sukni lub okrycia nie trzeba było osobno sprawiać szczegółów.

Wymienione tu spostrzeżenia muszę jeszcze czemś uzupełnić, co niemniej jest ważne, aniżeli poprzednie: suknię trzeba umieć nosić. Każdą suknię, w każdem miejscu. A do tego trzeba czuć się w niej dobrze, nie być nią skrępowaną, nie być zakłopotaną jej, dajmy na to, prostotą w porównaniu z innemi toaletami.

Oto na co chciałam przed nowym sezonem zwrócić uwagę Czytelniczek „Świata Kobiecego".

CAILLER - SOBAŃSKA

Z HIGJENY I KULTURY CIAŁA

Wiemy, jak niemiłe następstwa powoduje wysuszenie skóry: zwiotczałość, zmarszczki, szaro-żółtawe zabarwienie naskórka. Czyli — koniec pięknej cery, młodocianego wyglądu.

Zima i wczesna wiosna z nieuniknionem ogrzewaniem mieszkań, a także wietrzny klimat tych pór roku, niemało przyczynia się do zrujnowania cery. Przebywanie w suchem, ogrzanem powietrzu, często zanieczyszczonem pyłem węglowym, czytanie lub praca umysłowa w pobliżu lampy, której ciepło czuje się na twarzy i dłoniach, przyśpiesza ów niszczący proces.

Gdy do powyższych czynników dołączymy zwiększoną ilość wieczorów spędzanych w tym okresie w salach koncertowych, teatralnych, balowych, wykładowych — wypadnie smutny bilans. No, a kino, ten najmilszy z haszyszów współczesnych, ileż czasu on nam spędzić każe w dusznem i zapylonem powietrzu?

Zdajemy sobie z tego sprawę aż nadto dobrze, ale jakże tu cośkolwiek zmienić? Bo i zima być musi na świecie, i wiosna, i pokoje ogrzewane, i życie towarzyskie, umysłowe i — kino, nadewszystko kino, już od drugiego roku życia począwszy, dzięki mateczkom troskliwym — Nie, w zewnętrznem życiu „kulturalnego” człowieka nic się zmienić nie da.

Trzeba raczej pomyśleć o środkach niweczących owe szkodliwości i zapobiegających ruinie skóry.

Na pierwszem miejscu wyliczę gruntowne oczyszczanie i systematyczne natłuszczanie skóry twarzy, szyi i rąk, jako części ciała najwięcej narażonych na szkodliwe wpływy. I starzejących się najwcześniej.

Rano i wieczór, przed myciem, nasycić twarz obojętnym tłuszczem. Tak, pamiętajmy o tem, by nie myć się bez uprzedniego natłuszczenia skóry; mycie bowiem również odbiera skórze jej naturalny tłuszcz. Obojętne tłuszcze wyliczane były już tyle razy, że nie chcę się powtarzać. Najwięcej chwalą panie świeżą oliwę jadalną, jako najłatwiejszą do nabycia, a w użyciu miłą ze względu na doskonałą jej śliskość. Jest to bardzo ważna zaleta, gdyż nawet niewprawnym palcom uniemożliwia przesuwanie skóry, przyśpieszające powstawanie zmarszczek.

Przypomnę na tem miejscu o glicerynie, która niesłusznie, ze względu na swoją lepkość, uważana bywa za tłuszcz. Moje stałe Czytelniczki wiedzą oddawna, że gliceryna wysusza skórę, i że nie należy jej używać ani do twarzy, ani do rąk. W kosmetyce znajduje zastosowanie jako małoprocentowy dodatek wśród innych składników wód, emulsyj i kremów.

Po rannem umyciu trzeba twarz i ręce nasycić nieznacznie dobrym kremem (recept w Almanachach dużo do wyboru). Twarz zapudrować, nie puszkiem lecz watą często zmienianą. Ręce wytrzeć miękkim ręcznikiem, aż zniknie wszelki ślad tłuszczu, a skóra w dotyku będzie aksamitna i ciepła.

Osobom, mającym wrażliwe paznokcie, kruche lub łamliwe, zalecam dwa lub trzy razy w ciągu tygodnia kilkuminutowy masaż oliwą; przed myciem, oczywiście.

Ponieważ zimne nogi — częsty objaw w tej porze roku — również upośledzają cerę, trzeba starać się o pobudzenie obiegu krwi przy pomocy gimnastyki stóp i masażu. Masowanie nóg olejkiem, z dodatkiem kilku kropel oczyszczonej terpentyny, zapobiega pozatem odmrożeniu.

Często, w tym sezonie zimna i wichrów, skóra twarzy i rąk staje się szorstka, a ręce, jako więcej narażane przez wielokrotne mycie w ciągu dnia, mogą nawet nabawić się popękania skóry. Jest to moment, w którym mycie rąk należy ograniczyć, unikać bezwzględnie zimnej wody i ostrych mydeł. Nie myć twardą wodą. Obficie natłuszczać dobrym, tłustym kremem i sypiać w rękawiczkach.

Twarda woda zawiera duży procent wapna i soli magnezjowych, które ujemnie wpływają na skórę, wywołując zadrażnienie, wysuszenie i szorstkość. O wodę miękką, t. j. deszczową lub rzeczną, bardzo jest trudno w mieście. Musimy więc starać się zmiękczyć twardą wodę, co osiąga się przez dłuższe gotowanie jej z dodatkiem boraksu, albo dwuwęglanu sodowego w proporcji 1 łyżeczki na 3 l wody. Polecana również bywa soda (węglan sody), zmieszana z gaszonem wapnem po równych częściach.

Oprócz dodatków wyłącznie zmiękczających wodę są jeszcze inne środki, o działaniu wybielającem, wyrównującem szorstkości i łagodzącem podrażnienia naskórka, powstałe po myciu twardą wodą i mydłem. Są to emulsje — a oto kilka recept na nie:

Rp.	*Boracis*	*10,0*
	Aquae rosarum	
	Aquae neroli aa	*125,0*
	Tinct. benzöes	*4,0*

Używać codzień; zwilżyć twarz watą i pozwolić wyschnąć. Rano zmyć czystą miękką wodą bez mydła.

Rp.	*Tinct. benzöes*	*7,0*
	Aquae florum aurantii ad	*350,0*

Stosować jak wyżej.

Rp.	*Tinct. benzöes*	*15,0*
	Tinct. bals. tolut. . . .	*3,0*
	Aquae rosarum ad . . .	*200,0*

Przy stosowaniu emulsyj i wód piękności trzeba uwzględniać rodzaj skóry, jej wady i zapotrzebowania. Przy szorstkich, wysuszonych skórach dobrze robią emulsje zawierające balsamiczne żywice i tłuszcze, jak np. trzy powyższe recepty. Dla skór zaś, którym potrzebne są środki tonizujące i ściągające, nadają się wody, w skład których wchodzą balsamiczne octy lub alkohol. Recepty na wody:

Rp.	*Spiritus vini*	*300,0*
	Resinae benzöes	*25,0*
	Acet. arom. conc	*8,0*
	Bals. peruv.	*8,0*
	Tinct. neroli	*0,5*
	Tinct. mus. mosch . . .	*0,5*
Rp.	*Ol. rosarum*	*0,3*
	Spir. vini	*50,0*
	Aceti vini	*150,0*
Rp.	*Tinct. benzöes*	*4,0*
	Calii carbon.	
	Spir. camph. aa	*1,0*
	Aquae colon.	*250,0*
	Tinct. ambr. mosch . . .	*0,25*

Ponieważ mydła, nawet najłagodniejsze, drażnią wrażliwą skórę, a zwłaszcza szorstką i wysuszoną, mamy więc do dyspozycji różne otrąbki. Na rynek kosmetyczny rzucono sporo ich odmian, ale ponieważ składniki nie są znane, lepiej mieć własny przepis i polecić go wykonać w aptece, albo też sporządzić własnoręcznie w domu.

Podstawą są zawsze czyste otrąbki migdałowe, t. j. migdały w łupkach, przepuszczone przez maszynkę, jak to robimy do celów kulinarnych.

A więc:

Otrąbków migdałowych .	*40,0*
Marsylskiego mydła . . .	*7,0*
Węglanu sodowego . . .	*5,0*
Korzenia kosaćca . . .	*5,0*
Olejku bergamotowego kropel	*4,0*

Perfumować można dowolnym zapachem, np. olejkiem z gorzkich migdałów, olejkiem różanym i t. p.

EFEB

KOBIETY POLSKIE A IDEA PACYFIZMU

Trzy lata temu zamieścił „Świat Kobiecy" artykuł mój na temat przysposobienia wojskowego kobiet. Nie spodziewałam się wtedy, że po tak długim przeciągu czasu, kiedy już niezawodnie czytelniczki i czytelnicy zdążyli o nim dawno zapomnieć — wywoła on pełen oburzenia protest ze strony pisarki, której pióro zresztą wysoko cenię. Chodzi tu o artykuł *Kazimiery Alberti* p. t. „*Rola kobiety w idei pacyfizmu*". Ileż autorka ma w nim racji — i jakże jest mocno niesprawiedliwą! Jak daleko patrzy — i jak rażąco nie widzi rzeczy bliskich, najbliższych!

Wychodząc z założenia, że napadnięty musi się bronić, co uzna nietylko każdy sąd, ale nawet tak gorąca przeciwniczka walki, jak pani Alberti — może Czytelniczki i Redakcja nie wezmą mi za niewłaściwe, jeżeli z owego zadawnionego artykułu przypomnę, iż nie nawoływałam wcale, abyśmy „stanęły przy boku naszych ojców, mężów i braci i, jeśli okazałaby się potrzeba, przyszły im ze zbrojną pomocą". Powiedziałam tylko, że przysposobienie wojskowe ma nauczyć kobietę służby pozafrontowej w biurach, szpitalach, kuchniach, szwalniach, pracy oświatowej, służby łączności dla odciągnięcia pewnej liczby mężczyzn od tej roboty w czasie wojny. Pani Kazimiera Alberti nazywa mnie „namiętną stronniczką" owego przysposobienia, czyni ze mnie zawziętą militarystkę. Ależ, gdyby to było w mojej mocy, odebrałabym karabiny nietylko kobietom, ale i mężczyznom, spaliłabym je uroczyście na stosie w międzynarodowe święto pokoju, a koszary wojskowe zamieniłabym na żłóbki dla dzieci, szkoły, na domy rodzinne dla osamotnionych kobiet... Czyż trzeba świat kulturalny, dziś nawet, w czasach cichego, powszechnego zbrojenia, przekonywać o szczytnej roli pacyfizmu, o wartości idei pokoju powszechnego? Rozumieją ją nietylko jednostki, ale narody, państwa, a nawet wielcy politycy, którzy zakładając, podtrzymując, propagując Ligę Narodów — drugą ręką utwierdzają swą ojczyznę w zbrojnem pogotowiu... Albowiem wszyscy pragną pokoju, a równocześnie — nikt nikomu nie wierzy. Mamy zatem dwie racje, z których jedna obliczona jest na daleką metę — druga każe myśleć o sytuacji bieżącej i wszystkich jej możliwościach.

Rzecz wiadoma, że wojny — zwłaszcza nowoczesne — wszczynają nie spragnieni krwi żołnierze, ani nawet żądni chwały ich wodzowie, ale zdradzieckie, ukryte potęgi, które czają się między wierszami traktatów i not dyplomatycznych, a których hasłem jest pieniądz. I nawet, gdybyśmy w duszach narodów zdołali wyplenić pierwiastek bohaterski, gdybyśmy wpoili w nie odrazę krwi — jeszcze i wtedy zapewne w chwilach powikłań dyplomatycznych, jakie świat mieczem zwykł rozstrzygać — szedłby w pole walki żołnierz, wołany ciężkim, nienawistnym przymusem, bez pragnienia zwycięstwa i umierałby bez rozkoszy ofiary. Jeśliby nie zechciał przeciwstawić się rozkazowi, potargać więzów, zburzyć ustroju świata... Ale te rozważania zbyt dalekoby nas zaprowadziły.

Rzucając hasło, pamiętać należy, do kogo, w jakim czasie i warunkach wołamy. Inaczej głos padnie w próżnię i nie będzie usłyszany. Czy pani Kazimiera Alberti ma siłę i możność przemówić tak donośnie, by wołanie jej doszło do uszu wszystkich kobiet świata? Jeśli tak — niechaj woła o pokój — niech głos jej wstrząśnie sercami Niemek, Angielek, Francuzek, Amerykanek, Rosjanek i niechaj wszystkie na ziemi kobiety, jako matki rodu ludzkiego, wstrzymają uzbrojoną dłoń mężczyzny rozkazującem zaklęciem: „Nie zabijaj!" Ale — skoro mówimy do Polek, do córek narodu, który zagrożonych ścian swego z trudem wzniesionego domu nieustannie strzec musi przed wtargnięciem silnego, zbrojnego i na wszystko gotowego sąsiada z prawej i lewej strony... W rycerskiej epopei naszej historji odegrały wprawdzie matki dominującą rolę, jako wychowawczynie pokoleń w duchu bohaterskim — ale czy wskutek tego Polska miała kiedykolwiek silnie zaznaczone tendencje zaborcze? Czy szła zdobywać i ujarzmiać — czy też raczej się broniła? Nasi najwięksi bohaterowie i wodzowie — Jagiełło, Czarniecki, Żółkiewski, Chodkiewicz, Józef Poniatowski, Kościuszko — byliż oni zdobywcami na miarę Napoleona — czy też obrońcami kraju przed wrogiem - najeźdźcą?

Nawet najkulturalniejszy, najspokojniejszy człowiek, wybierając się w nocy do lasu, lub w ciemny zaułek, zabiera z sobą rewolwer. Wolałby go nie używać, ale może okazać się niezbędny wobec ludzkiej drapieżności. Nawet najbardziej pokojowo usposobiony naród w dzisiejszych czasach musi organizować i kształcić wojsko, chociaż wyznaje ideę pacyfistyczną. Ideałem zgodnego współżycia różnych narodów, wzorem nowoczesnego, pokojową kulturą przesiąkłego społeczeństwa jest Szwajcarja — a i ona przecież jeszcze ma wojsko. Albowiem mają je sąsiedzi.

Możemy i powinniśmy zwalczać wojnę, jako zabytek barbarzyństwa, możemy nawet zwalczać zbrojne pogotowie, jako ułatwiające naruszenie pokoju i zbyt wiele pochłaniające wysiłków i kosztów ze strony każdego narodu — ale tylko na terenie międzynarodowym. Muszą wyrzec się zbrojeń wszyscy, a nie jeden naród, wcale nie należący do najsilniejszych. U nas, w domu, gotowość jeszcze jest konieczna, jak niezbędny jest klucz i zamek w miejscu narażonem na wizytę złodzieja.

A my, kobiety? Wszystkie nienawidzimy wojny, to prawda, nie pójdziemy bić się uzbrojone w karabiny i bagnety, bo nam zresztą nikt nie każe, uznajemy, że naszem przeznaczeniem dawać życie, a nie zabijać — ale co uczynimy, kiedy kraj znowu gorączką wojny zapłonie? Mamyż założyć ręce i czekać, aż zbrojny przeciwnik wkroczy w nasze zagrody, wymorduje naszych ojców, mężów, braci, zniszczy nasz dorobek? Wolnoż każdej z nas odwrócić się od męża czy narzeczonego, kiedy pójdzie bronić zagrożonej ojcowizny, wolno zawołać: „Idź precz, jesteś mordercą!" Czy w danym wypadku uczyniłaby to sama pani Kazimiera Alberti?

Jesteśmy pełnemi, równouprawnionemi obywatelkami państwa, korzystamy z praw politycznych obywatela w czasie pokoju — czy wolno nam zachować się biernie w czasie wojny? A spełnić należycie obowiązek może tylko ten, kto jest do niego przygotowany.

MICHALINA GREKOWICZ-HAUSNEROWA

MUZEUM ZASŁUŻONYCH POLEK

Mierz siłę na zamiary,
Nie zamiar podług sił!
A. Mickiewicz: Pieśń filaretów

Wieszcza zew młodzieńczy podjęło grono kobiet polskich, przekuwając go w czyn, któryby przetrwał w pokolenia dalekie i pamiątkami mówił do serc młodych, by je dla narodu zachować jako kryształ czyste, a jak stal niezłomne. Że zaś Polka trwała od wieków mężnie na straży nie samego tylko ogniska domowego, lecz troską swą serdeczną obejmowała całą ojczyznę, znajdziemy ją nachyloną miłośnie zarówno nad kolebką dziecięcia i u prząślicy siedzącą, jak w zbroicy hartownej odzianą, broniącą grodów ojczystych przed wroga nawałnicą. Niejedną Joannę d'Arc sławi pieśń nasza; od św. Kingi i królowej Jadwigi poprzez Chrzanowskie, Platerówne, Pustowójtówne, aż po rycerki czasów naszych, którym w szczytnym udziale przypadło zdobycie niepodległości ojczyzny, snuje się z dzielnic wszystkich i sfer zastęp tysięczny kobiet, które w radzie i boju stały ramię przy ramieniu ojców, mężów i braci, by trudy i znoje dzielić wespół z nimi.



Czyż dziwna zatem, iż grono gorących patrjotek zapragnęło, iżby szary pył zapomnienia nie przysuł czynów, które mieszczą w sobie najwyższą wartość wychowawczą dla narodu — przykład życia zbożnego i ofiarnego, a owe pamiątki, zbierane przez jednostki z nieopisanym zapałem i wysiłkiem niecodziennym, stały się zawiązkiem Muzeum zasłużonych Polek.

19 stycznia b. r. święcono w izdebce niewielkiej, wśród licznego grona serdecznych przyjaciół, uroczystość otwarcia przybytku owego osobliwego.

Po poświęceniu, dokonanem przez ks. dra Zdzisława Obertyńskiego, przemówiła przewodnicząca Zjednoczenia Polskich Chrześcijańskich Towarzystw Kobiecych — Eleonora ks. Lubomirska. Gorącemi słowy powitała zebranych, poczem nakreśliła pokrótce cel muzeum, wzywając obecnych do wzbogacenia go nowemi darami. Czyn otwarcia skromnego zboru pamiątek nazywa nowem szaleństwem tego Lwowa, który orląt piersiami dziecięcemi, niby puklerzem mocnym osłoniony, odparł zwycięsko ataki wroga. Niechaj nikogo nie zrażają ubogie zbiory, ni progi niskie izdebki bezpretensjonalnej, bowiem z braku miejsca nie można było zyskać sali w gmachu Muzeum XX Lubomirskich na eksponaty, więc musiano pomieścić je narazie w pokoiku, za którego użyczenie należy się wdzięczność kierownictwu Zakładu Narodowego im. Ossolińskich.

W odpowiedzi na słowa Przewodniczącej podkreślił Andrzej ks. Lubomirski zasługi Polek w życiu narodu i potrzebę przechowywania ich dorobku dla przyszłych pokoleń.

W słowach, owianych wzniosłem uczuciem religijnem i patrjotycznem, skreśliła historję powstania Muzeum profesorowa Marja Bruchnalska, przewodnicząca sekcji muzealnej. Pragnąc zaczerpnąć odwagi i skrzepić nią serca współpracownic, zwraca się po błogosławieństwo Boże, poczem dowodzi w pięknym skrócie historycznym o muzeach światowych i polskich, iż nader skromny początek towarzyszył niemal wszystkim poczynaniom podobnym. A jednak zapał i praca niestrudzona garstki zapaleńców były posiewem przyszłych bogactw, że wspomnimy o Muzeum rapperswylskim, Dzieduszyckich we Lwowie i w. i. Inicjatorka, ś. p. Antonina Machczyńska, przekazała myśl swą, umierając, prezydentce obecnej Eleonorze ks. Lubomirskiej, której zapał i wytrwałość nieustępliwa sprawiły, iż myśl, w czyn wcieloną, oglądamy dzisiaj. Nie lękać nam się ubóstwa, bo idą zastępy kobiet coraz to nowe, niepospolite uczone — jak Curie-Skłodowska, artystki — jak Skirmuntowa, czy Boznańska, liczne wreszcie rzesze społecznic, które kiedyś uświetnią dorobkiem swym przybytek dziś ubogi i zapewnią mu rozrost taki, iż miejsca nie stanie na pomieszczenie skarbów.

Dewizą naszą „nie szerzenie próżnej chwalby kobiety, ale przez kobiety polskie głoszone i wykonywane najwznioślejsze zadania Polki" — oto słowa, któremi zakończyła prelegentka swe przemówienie, poczem zebrani zwiedzali muzeum.

W salce niewielkiej, mieszczącej się przy lokalu Zjednoczenia Polskich Chrześcijańskich Towarzystw kobiecych, rozmieszczono zbiory, pochodzące w liczbie przeważnej z daru profesorowej Marji Bruchnalskiej i jej ręką pieczołowitą, a miłującą rozłożone.

W wielkiej ilości nagromadzone fotografje uczestniczek powstania r. 1863 ujęto w pięknie oprawne tableau ułożone regjonalnie i wedle zajęć jak: kobiety walczące, kurjerki, komitety zagraniczne i t. p. Odpowiednie napisy, bardzo estetyczne i czytelne umieszczone podpisy pod podobiznami umożliwiają rozpoznawanie każdej osobistości i zakres jej działania. Historję życia uczestniczek walki o wolność r. 1868 ujęła p. Marja Bruchnalska w poważną rozprawę: „Ciche bohaterki 1863 r. Udział kobiet w powstaniu styczniowem", dotąd niestety nie wydaną drukiem, lecz jako rękopis pomieszczoną w licznych tekach. W gablocie rozsuto dość liczny zbiór pamiątek z okresu żałoby narodowej, oto naszyjnik w formie łańcucha czarnego z krzyżykiem, żywo przypomina łańcuch, kajdany skuwający, ówdzie naramienniki czarne, brosze, pierścionek z czarnej emalji z perłą, tu znowu modlitewnik ręką pisany pracowicie, lub podobizna więźnia i w. i. skarbów, bezcennych dla niejednej rodziny.

Drugi okres historji Polski, — przedstawiający kobietę polską z bronią u nogi — to r. 1918/19 — obrona Lwowa, równie bogato ilustrowana zarówno podobizną — jak piórem. Liczne fotografje zbiorowe Ochotniczej Legji kobiet zapoznają widza z jej życiem obozowem; Sprawozdanie opowiada o jej działalności bojowej — zaś odznaka Legji, otrzymana w r. 1920, dowodzi czynów bohaterskich, które opisuje barwnie p. M. Bruchnalska w książce p. t. „Kobiety w obronie kresowego grodu Lwowa. Udział ziemianek" — powielonej w r. 1929. Do tej grupy eksponatów należy też „Sprawozdanie Polskiej Misji Czerwonego Krzyża w r. 1919" z Marją Dulębianką na czele.

Działalność naukowo-artystyczną kobiet polskich przedstawiają pamiątki cenne po Marji Dulębiance (portrety, penzle, kaseta malarska); teka z krucyfiksami rzeźbiarki Heleny ze Skirmuntów Skirmuntowej; książki p. Petrażyckiej-Tomickiej; prace redaktorskie w „Małym Światku" Anny Lewickiej, i bibljografja piśmiennictwa kobiecego w rękopisie pozostająca, a doprowadzona do p. 1912. Ciekawym dokumentem pracy społecznej dziewcząt polskich w Rosji jest „Sprawozdanie skautek z Odessy" z r. 1917, jak również „Pamiętnik Złotego Jubileuszu 1874—1924" Zgromadzenia SS. Felicjanek i „Statut Posiedzenia Komitetu Polskiego dla kanonizacji królowej Jadwigi" z r. 1910.

Działalność gospodarczą i społeczną współczesnych ziemianek Małopolski Wschodniej uzmysławiają mapy, sporządzone na Powszechną Wystawę w Poznaniu ub. r.

Jakkolwiek „Muzeum zasłużonych Polek" znajduje się dopiero w zawiązku, zaznaczają się już dzisiaj wybitnie wszystkie kierunki zainteresowań kobiety polskiej, a zasługą pań, urządzających zbiory jest, iż żadnego nie pominęły, lecz wyznaczyły każdemu miejsce sposobne. Bowiem obok przemożnego jeszcze dziś zbioru dowodów udziału Polski na polach bitew, znajdujemy okazy jej bogatej pracy artystycznej, naukowej, społecznej i gospodarczej.

W imieniu całego społeczeństwa polskiego, a w szczególności kobiet polskich, składamy najserdeczniejsze wyrazy wdzięczności twórczyniom owego domu pamiątek, iż nie pozwoliły puścić w niepamięć czynów, których przykład oby miał moc odrodczą. Zarazem zanosimy apel gorący do wszystkich, którzy posiadają pamiątki i dokumenty udziału w życiu społecznem kobiety polskiej, by składali je w darze „Muzeum zasłużonych Polek", przyczyniając się w ten sposób do rozrostu jego i wpływu na społeczeństwo.

Dr EUGENJA KURKOWA

FILCOWE PANTOFLE, MAŁŻEŃSTWO I MIŁOŚĆ

2)

Był jakiś smętny i gdy weszliśmy w labirynt wąskich uliczek miasteczka, Gaston nagle zbladł, zachwiał się i jęknął:

— Znów!

Patrzył przytem dziko na jakąś wystrzyżoną, mocno uróżowaną osóbkę, kroczącą z torbą pełną prowiantów.

— Uciekajmy, bo oszaleję — szepnął niemal ze zgrozą.

— Boisz się tej kobiety? Masz z nią zapewne jakieś uczuciowe porachunki? Kto to jest? Pokojówka? Midinetka?

— Nie mam z nią żadnych porachunków. To żona mego kolegi inżyniera P.

Ukłonił się, patrząc z przerażeniem na czerwone, filcowe pantofle damy.

— Żona inżyniera? Z tą torbą prowizyj i w tych filcowych pantoflach?

— Ależ tak! Przecież wiesz, że we Francji niema już służby i nasze żony same biegają na targ, gotują, sprzątają, piorą i prasują, a wieczorem stroją się i biegną na dancing. Lecz te filcowe pantofle! Czerwone, bezwarunkowo czerwone filcowe pantofle — płaskie, ciche, bez obcasów — —

Jęknął i popędziliśmy jak warjaci byle gdzie, byle najdalej od tych tragicznych dla Gastona filcowych pantofli. W jakiejś kawiarence opowiadał mi blady, jak Hamlet, popijając oranżadę z lodem:

— Te czerwone filcowe pantofle są symboliczne, mój kochany. Dzięki nim właśnie rozwiodłem się już po raz drugi.

Wytrzeszczyłem z osłupieniem oczy.

— I prawdopodobnie dzięki nim rozwodzi się we Francji co rok dwadzieścia pięć tysięcy małżeństw. Dzięki nim może — w każdym numerze paryskiego dziennika na pierwszej stronie znajdziesz codziennie dwa, trzy, pięć opisów, jak to pani X. zastrzeliła swego męża, czy swego kochanka. Tysiące dramatów i tragedyj małżeńskich mają swój początek w parze takich płaskich, czerwonych pantofli, bez których nie może obejść się żadna z naszych kobiet ze sfery średniej, które są dla niej niezbędne, jak powietrze, jak szminka, jak jedwabne pończochy. Są one poprostu cząstką jej samej, jak jej ręce, nogi, czy głowa.

— Cóż za paradoks, Gastonie! Kpisz sobie chyba ze mnie, mój stary?

— Posłuchaj. Ożeniłem się po raz pierwszy z ładną prowincjonalną gęsią, gdyż chciałem mieć żonę dla siebie, a nie dla zawodowych tancerzy z dancingów Montmartru, czy Montparnassu. Chciałem mieć także miły dom i dużo dzieci, których tak bardzo potrzeba mojej ojczyźnie. W parę tygodni po ślubie, żona moja ukazała mi się w takich właśnie czerwonych filcowych pantoflach. Łudziłem się, że po ukończeniu drobnych zajęć domowych (a mieliśmy służącą Annamitkę), włoży codziennie śliczne złote pantofelki, które jej podarowałem. Nie. Prosiłem, tłumaczyłem, groziłem. Nic. A tu w teatrzykach, music-hallach, na wystawach sklepowych biczują ci wyobraźnię odsłonięte, obnażone do biodra, kuszące nogi kobiece w cudownym, kokieteryjnym pantofelku, takim, wiesz, bez napiętka, który nosi się z wdziękiem pełnym nonszalancji w domu... „— Dlaczego nie włożysz złotych pantofelków? — pytam wreszcie zrozpaczony. — Dlaczego nosisz te czerwone potwory?" „— Bo są wygodne" — odpowiada spokojnie, patrząc na mnie swemi gęsiemi oczami. Spaliłem potwory z czerwonego filcu. Kupiła nowe. Takie same. Czerwone, płaskie, ciche, znienawidzone. Zacząłem uciekać z domu, by na nie nie patrzeć i zaawanturowałem się w jakiś głupi, nieciekawy romans. Dowiedziała się, z zemsty biegała po dancingach i zaawanturowała się także w taki sam głupi, nieciekawy romans. I rozwiodłem się z tą parą czerwonych, filcowych pantofli. — A że mam zdecydowany wstręt do łatwych kobiet i do łatwych miłostek bez jutra, że chciałem mieć dom i dzieci, ożeniłem się ponownie, tym razem z paryżanką, córką przyjaciela mego ojca. Dziewczyna była niebrzydka, niegłupia, trochę grała, trochę malowała, nie kręciła się po dancingach, garsonjerach, jak wszystkie niemal jej rówieśnice. Przepłaciwszy pokojówkę, kazałem sobie pokazać domowe pantofelki panny. Odetchnąłem z ulgą. Były to haftowane złotem, marokańskie cacka na czerwonym obcasiku. I ożeniłem się po raz drugi. Wśród ślubnych darów, jakie ofiarowałem mej nowej żonie, było pół tuzina zachwycających, domowych pantofelków, dobranych do koloru jej kimon i negliżyków. Uwierzyłem, że życie ułoży mi się nareszcie jasno, prosto i miło, gdy wtem — trrrach! Wracam kiedyś do domu przemoczony, zziębnięty, stęskniony do ciepła, komfortu i wytwornej sylwetki mej żony i (— o zgrozo! —) przyjmuje mnie w czerwonych filcowych pantoflach — tych cichych, płaskich, śmiertelnie znienawidzonych... „Zdejmij z nóżek tę ohydę" — proszę, zgrzytając zębami. „Nie zdejmę" — śmieje się przekornie. „Dlaczego?" Wzrusza ramionami. „Nie masz przecież żadnych zajęć domowych. Możesz cały dzień grać, malować i być piękną — dla mnie." (Mieliśmy wówczas służącą Murzynkę, z Sudanu.) „Ale ja i tak tych pantofli nie zdejmę". „Czemu?" — ryknąłem, jak lew, który nagle oszalał. „Bo są wygodne." Zupełnie, jak tamta, rozumiesz, stary wygo? „Bo są wygodne." Bałem się, że ją wyrzucę oknem, uduszę, poćwiartuję i spalę w kominku, lub w piecu kuchennym, jak Landru palił swe ofiary. Kto wie zresztą, czy on tych kobiet nie zarzynał i nie palił tylko dlatego, że nosiły „na po domu" czerwone filcowe pantofle? Trzasnąłem drzwiami i uciekłem do jednej takiej przepiórki, która zawsze nosi złote brokatowe pantofelki z obcasami nabijanemi fałszywemi brylantami. Była zresztą okropna. Miała włosy ufarbowane na żółto, policzki na cynobrowo, pięty na czerwono, a całe ciało na trupioliljowo. Ale łaziłem do niej z zemsty, z nudy i rozpaczy, ze wstrętu do owych czerwonych filcowych pantofli mojej żony. Łaziłem zresztą zupełnie platonicznie. A ona przez detektywa wyśledziła mnie i z zemsty — zupełnie, jak tamta — zaczęła latać po dancingach i afiszować się z jakimś metysem z Brazylji, z jakimś *gigolo* z lakierowanym na czarno łbem, a na czerwono pazurami. Nie lubię, by moje nazwisko włóczono po rynsztokach i po raz drugi rozwiodłem się z filcowemi pantoflami. I jeżeli jeszcze raz skusi mnie małżeństwo, przyjadę po żonę do Polski, bo tam panie na pewno nie noszą „na po domu" czerwonych filcowych pantofli — —

Zadrżałem. Niby piorun uderzyło na mnie pewne wspomnienie. Filcowe pantofle — tylko nie czerwone, lecz szafirowe, na zachwycających zresztą stopach żony mego młodego kuzyna... Płaskie, ciche, bez obcasów, te okropne pantofle „na po domu", które najpiękniejszej kobiecie odejmują połowę jej uroku, z królowej czynią woniejącą sosem cebulowym kucharkę, z kuszącej nimfy — zabójczo przykładną, oszczędną gospodynię, zanudzającą czytającego wieczorną gazetę męża *menu* jutrzejszego obiadu —

— Nieprawdaż? — zapytał nieubłagany Gaston, patrząc na mnie podejrzliwie.

— Ależ oczywiście, mój Gastonie — powiedziałem niepewnie. Polki przenoszą wdzięk i elegancję nad wygodę. Są przecież mądre, jak sam słusznie zauważyłeś. Wiedzą, że w najbardziej anielskim mężczyźnie jest trochę szympansa i trochę fetyszysty. Że ów mąż prócz wzniosłych zalet charakteru, serca i duszy kocha zgrabną, ślicznie obutą nóżkę swej żony, jej wytworny negliżyk, smugę odurzających perfum, przesycających zaciszne wnętrze jej sypialni —

— I dlatego to u was niema co rok dwudziestu pięciu tysięcy rozwodów, szpalty waszych dzienników nie ociekają krwią opisów masowego rozstrzeliwania niewiernych małżonków i płochych amantów. Dlatego to macie tyle dzieci i mówi się o was, że jesteście narodem o olbrzymiej przyszłości. Jednem słowem, czyż nie miałem racji, przypisując owym czerwonym filcowym pantoflom tyle straszliwej, destrukcyjnej, djabolicznej potęgi? Czyż ten, twojem zdaniem, paradoks, nie ma wszelkich pozorów prawdy?

Zamyśliłem się i wreszcie skinąłem potwierdzająco głową. Tak. Gaston ma rację. I jak on, znienawidziłem owe filcowe pantofle „na po domu". — I w oczach mych urosły do potęgi symbolu szczęścia małżeńskiego, czystości obyczajów, a więc i wielkości narodu — owe zalotne, do kielichów kwiatu podobne pantofelki z barwnego safianu, czy ze złotego brokatu.

Pantofelki urocze, których wysmukłe obcasiki powinny wydzwaniać w miłosnych staccatach radosny rytm życia na posadzkach Waszych mieszkań, drogie i pobłażliwe moje Czytelniczki...

Dok. na str. 106

Wstał i szedł do stolika, przy którym siedziała Zofja z jakąś nieznajomą panią.

W ruchach młody, z ciemnym jak niegdyś rumieńcem na dziś już dojrzałej twarzy. Te same miał mocno błękitne oczy, które kiedyś za bardzo piękne uważała.

Spytał czy wolno usiąść i zaczął mówić szybko a niezbyt składnie: że jest w towarzystwie panów, którzy świeżo wrócili z Argentyny i opowiadają niezwykle ciekawe rzeczy.

Zofja potwierdziła, że niezwykle ciekawe rzeczy opowiadać mogą jedynie panowie przybyli z Argentyny, lub jakiegoś innego dalekiego świata. Ona też niejednokrotnie myślała o wybraniu się do egzotycznych krajów, ale zdecydowała że właściwie wszędzie jest to samo.

— Przecież pani mieszka w mieście przez swe wielkie niespodzianki nieomal egzotycznem...

Potem ofiarował się odprowadzić panie do domu.

— Chyba mnie. Po panią Jadwigę przyjeżdża mąż i zabiera ją na kolonję. Ale jakąś bliską i o nazwie patrjotycznej...

Szli Alejami, po których — jak na całym świecie w jesieni — wiatr porozrzucał zwiędłe liście. Zatrzymała się chwilę i przyglądała się pięciopalcowemu odciskowi, który na wilgotnej ziemi pozostawił łapaty liść kasztanu. A potem przez kraty ogrodu małym, srebrnym roślinkom uprzedzającym swą barwą rychłe nadejście szronu.

— Pani tak zawsze na życie patrzyła... Tak mu się łapczywie przypatrywała. Dawniej więcej ludziom, dziś więcej przyrodzie. Oczami drapieżnemi, złemi... Czuje się to w pani sztuce...

Mówił powoli, cicho, ze skargą, jakby do samego siebie, że nie chce widzieć jej obrazów. Ilekroć spotyka je na jakiejś wystawie ucieka, kartki ilustracji szybko odwraca.

— W każdej linji, w każdej barwie czuję pani pyszną duszę, wiecznie szukającą i wiecznie niespokojną. Jak pani się znęca nad wszystkiem czego ręka jej dotknie, jak pani poniewiera ludzkiemi uczuciami. Zawsze ta sama bezwzględność, wszystko z drogi usunąć, wziąć co się da... Czuję jak pani się ze mnie naigrywa... Nie protestować, nie protestować... I nie śmiać się teraz, tak bezlitośnie się nie śmiać... Dość tego tam, na tych płótnach... Gdybym mógł, zebrałbym je wszystkie i zniszczył. Spalił na stosie, jak niegdyś palono czarownice... Bo sztuką też można złe uroki sprowadzać... Pani mnie swą sztuką złamała życie... Najpierw zdawało mi się, że to pamięć mej dla pani miłości... Że jeśli się taką, jak pani, kobietę kochało pierwszem uczuciem...

— Taką jak ja, złą i przewrotną...

— To innej kochać już nie można. To wieczne porównanie zabija każde nowe uczucie... Nie, ja dawno przestałem panią kochać. Dawno byłbym ją zapomniał... I mógłbym ją spotkać bez wrażenia, choćby tak piękną, jak pani była dawniej... Albo piękniejszą nawet: taką jaką pani jest dziś. Cóż z tego, że pani wyjechała z kraju, że lata całe jej nie widziałem... Przychodziła pani — jakby tylko dla mnie — i dalej mnie w swej władzy trzymała. To straszne, żeby sztuka, żeby malarstwo, żeby kawał płótna pokryty jakimś obcym zakątkiem świata, jakimiś nieznanymi ludźmi przemawiał w sposób tajemniczy a okrutny... Żeby obraz na który tylu patrzeć może obojętnie miał nad kimś jedynym moc straszliwą...

— Przecież pan nawet nie patrzy...

— Czasem można na coś nie patrzeć, a wiedzieć że istnieje. Gdy raz zajrzało się w głąb przepaści, ona wciąż nas pociąga... Dziś spotykam panią...

— Nie wiedziałam nic o tem, iż jestem demoniczną kobietą... Mieszkam tu, dowidzenia...

— Nie, nie dowidzenia, nie chcę już więcej, nigdy, nigdy...

Gorąco przycisnął jej rękę do ust.

— — — — — — — — — — — — —

Na drugi dzień po wernisażu, rano, zaledwie otwarto Salon Garlińskiego, Zofja poszła na swoją wystawę. Chciała tu, w kraju, sama pobyć z obrazami, które tam daleko powstały. Pragnęła zobaczyć czy tu są takie, jak były. Były takie same. Gdziekolwiek i cokolwiek czyniła wszystko nosiło ślad jej duszy. Jak wszystkie dotychczasowe lata jej życia były jednakie, zmienne jedynie w formie, coraz wyższe w swym rozwoju.

Przeszła po sali. Pusto jeszcze zupełnie. Tylko w kącie, na kanapie, wgłębiony w poduszki siedział jakiś mężczyzna. Całą postacią, powolnym ruchem głowy, wpatrzonemi oczyma wodził od jednego obrazu do drugiego. Podeszła cicho i usiadła przy nim. Wielbiciel jej sztuki, czy jej samej?

Opuścił rękę okalającą czoło. Pokornem, szczęśliwem wejrzeniem zwrócił się do niej:

— I ty tu jesteś? Dotąd nie widywałem ciebie nigdy na twoich wystawach. Ale obrazy twoje mnie wystarczały. Były dla mnie tem, czem niegdyś była dla mnie



łaskawa twa dobroć. Widziałem w nich to, co w tobie widziałem. W każdem pociągnięciu twego pędzla czułem dotknięcie twej słodkiej ręki, w każdem twem spojrzeniu na ludzi czy przyrodę twoje miłosierdzie bez granic, ślad twej współczującej wszystkim duszy, i twą słodycz, której tyle miałaś dla mnie... Pieczęć twojej szlachetności odbity widzę na każdej fali światła, co przelewa się przez obrazy, pieczęć twego uśmiechu widzialny jedynie dla mnie blask. Nietylko oczy, lecz i serce każde kochać musi czystą pogodę twej sztuki. Nie wyobrażałem sobie, nigdy pomyśleć się to nie da, żeby tyle pięknej duszy włożyć można było w rzecz tak bezduszną, jak połączenie farb. Gdybym miał po temu możność, zbudowałbym świątynię w której zgromadziłbym wszystkie twoje dzieła i dar z nich ludzkości uczynił. Niechby tam pielgrzymowali duchem umęczeni i wiem że każdy znalazłby łaskę pociechy...

Zofja słuchała z coraz większem zdumieniem.

— Nie myślałem, że jeszcze kiedyś ciebie zobaczę. I nie trzeba mi tego było. Nie patrzę na ciebie. Nie wiem czy jesteś jaką byłaś, czy nową jeszcze pięknością sztuka cię ubrała. Zobaczyłem cię — to szczęście niezasłużone ale i może nawet zbyteczne. Przecież mając twą duszę w twych obrazach mam ciebie, jak nikt ciebie nigdy nie posiadał. Jak ja ciebie dawniej nigdy nie posiadałem. Na zawsze już będziesz ze mną...

Drzwi się coraz częściej zaczęły otwierać i do sali zaczęli wchodzić zwiedzający.

Wstał i długo, z wdzięcznością, całował jej rękę.

— — — — — — — — — — — — —

W ogrodzie — naturalnie — jak niegdyś jego miłość, spotkała dziś jego przyjaźń.

Dzień na tę radość uczynił się z jesiennego nieomal wiosenny. Zaczerwieniły się szałwje ostatnią swą czerwonością.

Zdaleka szli do siebie po uścisk przyjaznej dłoni.

Tyle lat!

Nie śledzili na twarzach swych zmian, lecz szukali dawnych swych dusz. Pragnęli żeby dziś, na chwilę widzenia, znów się zrozumiały.

Rozumiały się jak dawniej!

Zaczęli rozmawiać jakby w międzyczasie nic się nie stało. Tylko że oni na swych dawniej wspólnych drogach, szli już nie koło siebie, ale jakiemiś równoległemi linjami, które wedle praw matematyki i wedle ważniejszych jeszcze praw serca, spotykają się w nieskończoności.

— Wiedziałem, że to co we mnie najlepsze zawsze kochać ciebie będzie. Ty jesteś kobietą, której się nie zapomina. Nie już nawet dla twego uroku i dla twej dobroci.

— Urok jest naszym kaprysem, który wypożyczamy innej osobie, dobroć potrzebna jest jedynie kobiecie którą się kocha...

— Może masz rację... Więc pewno nie zapomina się ciebie za to, co w tobie jest z człowieka, towarzysza, brata, dla tej wspólności dusz...

— Ona ludzi najprędzej nudzi i najbardziej dzieli...

— Pozostał mi niewyczerpany skarb wspomnień dobrego...

— Nie dający się jednak zrealizować. A moja sztuka, — spytała po chwili z uśmiechem, co w niej widzisz i czem ona dla ciebie?

— Ona jest też moją własnością. To nasza wspólnie nabyta mądrość, nasze razem przeżyte szczęście i razem poznane cierpienia. Stąd — nie śmiej się i wybacz że to mówię, stąd płynie jej pełnia i bogactwo, jej chłód i piękność...

Zofja ciągle się śmiała.

— Muszę cię pożegnać. Śpieszę się bardzo. Do spotkania w nieskończoności... Gdzie linje serc łączą się — nawet gdy się dobrowolnie rozeszły.

Schylił się nisko nad jej ręką, którą ledwie musnął wargami.

— — — — — — — — — — — — —

Najboleśniejszem dla Zofji było to, że te trzy spotkania żadnego na niej nie uczyniły wrażenia, a wspomnienia o nich wyjeżdżając schowała z warszawskiemi cukierkami na dnie kufra, bez wielkiej troski jednak że mogą być na granicy skonfiskowane.

AURELJA WYLEŻYŃSKA (Paryż)

MAY SINCLAIR

ANNA SEVERN I FIELDINGOWIE

Z ang. przełożył Czesław Jastrzębiec-Kozłowski — Powieść, 15 —

„DWÓR
WYCK-NA-WZGÓRZU
11 września 1915

„Drogi Panie Rysiu,

„Piszę tylko dla pożegnania się, bo się już nie zobaczymy. Cutler mię wylał. Powiada, że to dlatego, iż nie godziłyśmy się z Queenie. Nie zdawało mi się, by to była moja wina, ale on widocznie tak sądzi. Pisze, iż od mego wyjazdu zapanował zupełny spokój.

„No, przeżyliśmy razem niemało i żałuję, że już nie będziemy pracowali wspólnie.

„Żegnam i życzę szczęścia.

„Zawsze oddana

ANNA SEVERN

„P. S. — Biedny Colin Fielding jest w stanie rozpaczliwym. Jednak przy mnie trochę mu się polepszyło. Choćby mię Cutler nie wydalił, nie mogłabym go teraz opuścić. To mój obowiązek. Co dziwne, to że on się boi Queenie, może więc i lepiej, że nie wróciła."

NIEUPORT
15 września 1915

„Kochana Staruszko,

„Jesteśmy wszyscy oburzeni na sposób, w jaki panią potraktowano. Na znak protestu złożyłem rezygnację z posady i wstępuję do *R. A. M.* Panna Mullins wycofała się również, tak, że Queenie jest obecnie jedyną kobietą w oddziale. Dobrze jej tak.

„Sprawiłem sobie tę satysfakcję i szczerze wyłożyłem Cutlerowi, co o nim myślę. Ale pani wie ma się rozumieć, że to ona go zmusiła do pozbycia się pani. Pracowała nad tem od chwili pani przybycia. Głupstwa gada Cutler, że się pani z nią nie godziła, bo wszyscy wiemy doskonale, jakim pani była dla niej aniołem. Ba, toć pani zawsze jej broniła, gdyśmy bywali na nią wściekli. Szczera prawda, że od wyjazdu pani zapanował tu święty spokój; ale to tylko dlatego, że się Queenie już nie złości.

„Zauważyła pani, że Queenie nie nienawidziła panny Mullins. Powodem było to, że biedaczka trzymała się zawsze zdala od linji ognia. I gdyby się pani nie odznaczyła wielokrotnie, toby i Ją zostawiła w spokoju. Prawdziwa kabała zaczęła się od dnia, kiedy pani była pod Dixmude. Wcale nie dlatego, by się bała o pani życie. Queenie nie podobała się pani obecność, gdy doszło do rozdawania orderów wojennych. Rozumieją to wszyscy z wyjątkiem starego Cutlera. Zbyt w niej rozkochany, by widzieć cokolwiek. Queenie może z nim wyrabiać co się jej żywnie podoba.

Na sezon przejściowy i wiosenny



2030 Płaszcz wiosenny z granatowego sukna, silnie skrzyżowany, wtyle dłuższy. Kołnierz i mankiety przybrane jasnem futrem.

2031 Płaszcz na sezon przejściowy z gładkiego materjału wełnianego. Fason skromny, bez zapięcia, interesujące plecy. Nowoczesne mankiety.

2032 Płaszcz sportowy z bronzowo-biało-czerwonego materjału angielskiego. Fason skromny, z paskiem, dwa rzędy guzików, szeroki kołnierz z wyłogami.

SUKNIE PRZEDPOŁUDNIOWE





2033 Kostjum sportowy z tweedu. Spódniczka z baskinką ułożona z głębokim fałdem. Żakiecik zupełnie prosty. Bluzka z białej krepy chińskiej, wielkie guziki perłowe.

2034 Wiosenne ensemble z zielonego materjału wełnianego. Zbluzowana sukienka z plastronem i guziczkami. Mała pelerynka do zdejmowania.

2035 Sukienka trotteur z tweedu w kratę. Wstawiane plisy z pasów odmiennie zastosowanych. Kołnierz, żabot i mankiety z białego płótna.

2036 Sukienka tailleur z tweedu. Wstawiane plisy na biodrach przechodzą w fałdy. Plastron i wykończenie wyłogów z gładkiego materjału wełnianego.

NA CZAS WIOSENNY





2037 Suknia przedpołudniowa z tweedu w delikatny wzór. Fason zbluzowany, z paskiem. W zęby przyszyta spódniczka tworzy odskakujące fałdy. Kołnierz i mankiety z lingerie, z kokardkami.

2038 Praktyczna sukienka codzienna z jasnego materjału wełnianego. Zprzodu tablier we fałdy i plastron. Biały kołnierz wykładany z piki.

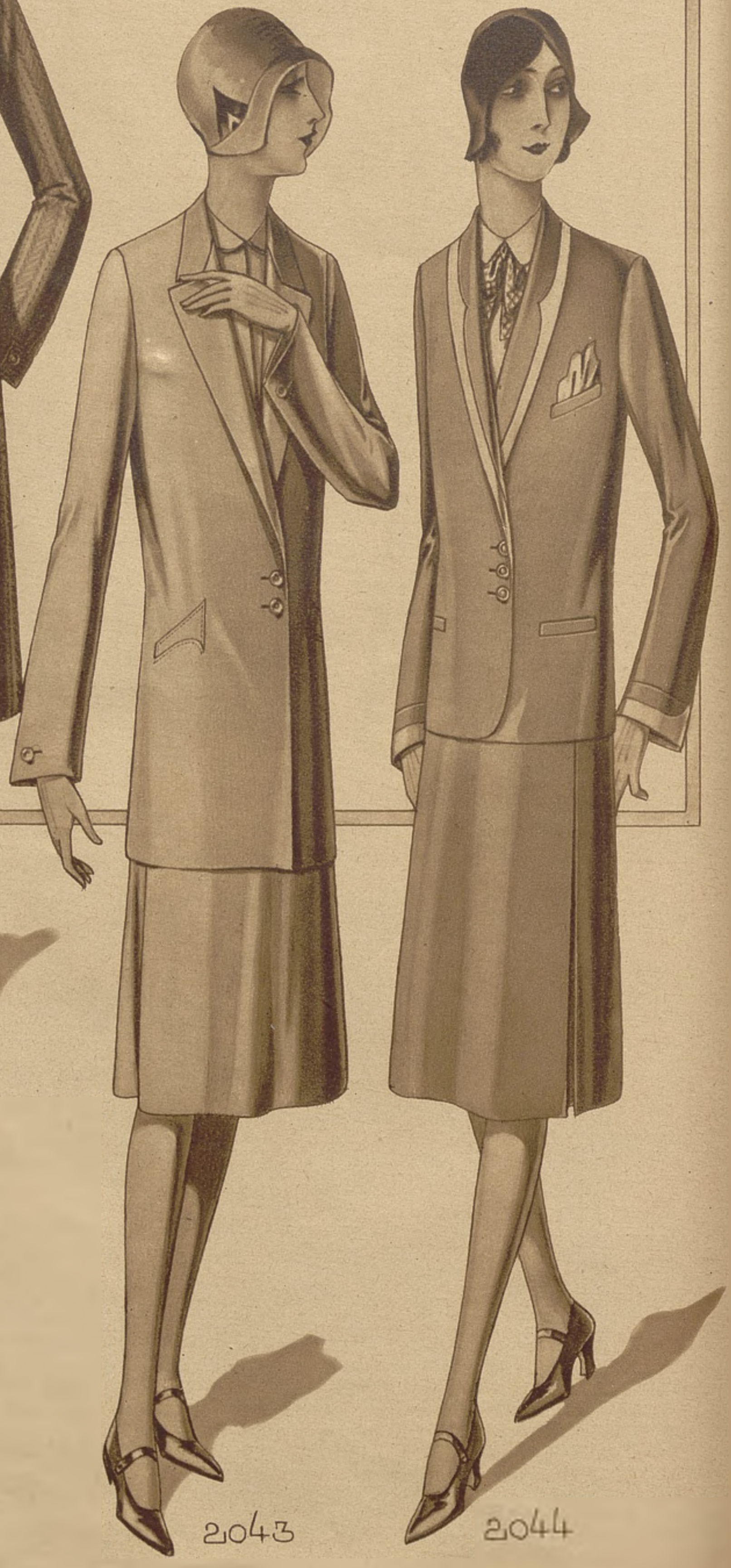
2039 Praktyczna sukienka z tweedu, skromny fason z fałdami zboku i ładnemi kieszonkami z patek. Chłopięcy kołnierzyk z lingerie.

2040 Sportowa sukienka z tweedu diagonal, fason skrzyżowany, zboku na guziki zapięty. Szeroki pasek skórzany.

SKROMNE ANGIELSKIE SUKNIE WIOSENNE







2041 Płaszcz wiosenny z charmelaine beige. Fason prosty, bez zapięcia. Jako przybranie wąskie pasy z tego samego materjału.

2042 Płaszcz sportowy z angielskiego materjału wełnianego, skromny fason bez zapięcia. Wielkie nakładane kieszenie i pasek skórzany.

2043 Kostjum tailleur z bronzowego kamgarnu, fason ściśle angielski. Półdługi żakiet na jeden rząd guzików.

2044 Kostjum tailleur z granatowej charmelaine. Fason o charakterze męskim. Krótki żakiecik zapinany na jeden rząd guzików, z białą wypustką.

NA DNIE SŁOTNE



2045 Płaszcz nieprzemakalny z niebieskiego impregnowanego jedwabiu, z karczkiem i skośno nałożonemi kieszeniami. Podszewka z flaneli w kratę.

2046 Płaszcz nieprzemakalny z impregnowanego, jasnego materjału wełnianego, z wielkim karczkiem. Fason z paskiem, zapinany na dwa rzędy.

2047 Płaszcz nieprzemakalny z angielskiego materjału wełnianego o nowoczesnym fasonie raglanowym, z podszewką nieprzemakalną.

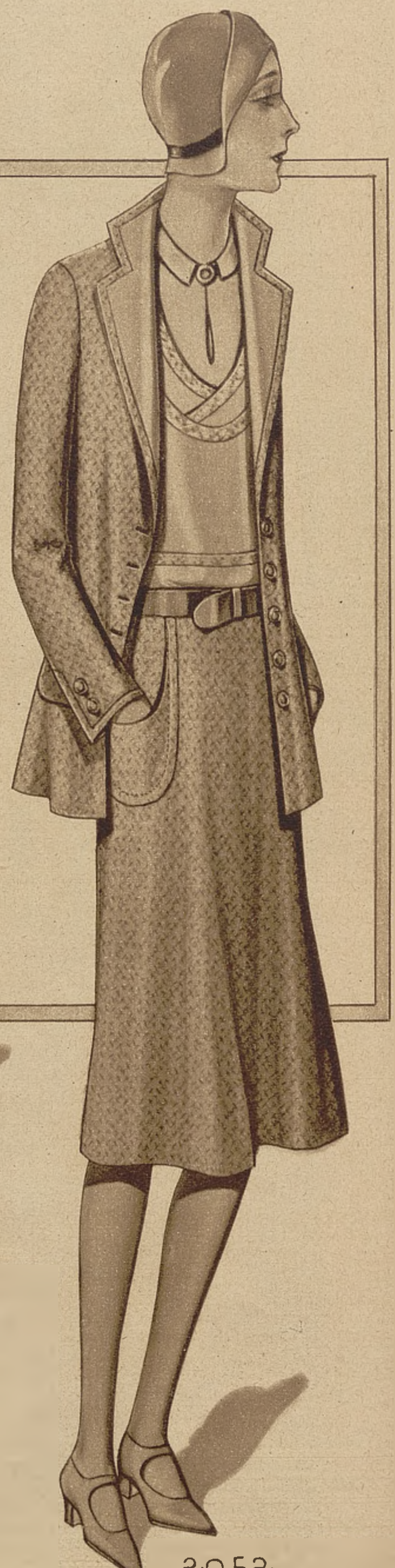
2048 Płaszcz nieprzemakalny z impregnowanego kortu z wielkim transformacyjnym kołnierzem z wyłogami. Pasek i wielkie kieszenie.

SUKNIE PRZEDPOŁUDNIOWE O CHARAKTERZE SPORTOWYM





2049 2050 2051

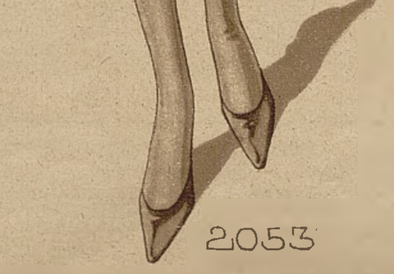


2052

2049 Suknia przedpołudniowa z czerwonego diagonalu wełnianego w delikatne prążki. Nowoczesny karczek, kloszowe wstawiane części boczne.
2050 Suknia przedpołudniowa z niebieskiej krepy wełnianej. Spódniczka łukowo przyszyta tworzy małe fałdy kloszowe. Wielki plastron, kołnierz z białej piki.
2051 Praktyczna suknia z zielonego materjału wełnianego. Zbluzowany staniczek przechodzi w baskinkę. Na plecach głęboki fałd, na górze zamknięty.
2052 Kostjum sportowy z bronzowego tweedu w kratę, fason angielski. Bluzka z żółtego jerseyu, z plisami z materjału kostjumu.

WYTWORNE ENSEMBLE WIOSENNE





2053 Żakiecikowe ensemble wiosenne z jasno-zielonego materjału wełnianego. Sukienka z łukowo wyciętą baskinką i plastronem o tej samej linji. Żakiecik z żółtawą wypustką.

2054 Wytworne ensemble. Suknia z crêpelli w odcieniu staro-różowym. Garnitur z krepy Georgette. Płaszcz długości $^{9}/_{10}$ z bronzowego fresco przybrany plisami. Podszewka z materjału sukni.

2055 Praktyczne ensemble wiosenne z jasno-popielatego materjału angielskiego w deseń ości rybnych. Prosty płaszcz długości $^{7}/_{8}$ i suknia z paskiem, sporządzony z odwrotnej strony materjału, która przypomina kashę.

2056 Kostjum tailleur z lekkiego materjału wełnianego. Krótki żakiecik. Nowoczesna bluzka i kołnierz żakietu z białej krepy jedwabnej.



2057 Bluzka tuck-in z białej krepy chińskiej z wielkim śpiczastym karczkiem. Kołnierz i mankiety wykończone kokardkami.

2057 A Spódniczka z materjału wełnianego.

2058 Bluzka z białej krepy chińskiej. Bardzo oryginalny jest wielki karczek, który przechodzi w patkę, przypinaną do spódniczki.

2058 A Skromna spódniczka do bluzek z materjału wełnianego z głęboko składanemi fałdami, wgórze ukrytemi pod plisą.

2059 Skromna bluzka z toile de soie Kołnierz przybrany guziczkami. Oryginalny krawat z fularu w kratę.

2059 A Spódniczka z tweedu. Odstające fałdy.

2060 Bluzka z toile de soie. Jednostronne wykończenie wycięcia tworzy wyłog i patkę z guzikiem. Spódniczka z tweedu w kratę z plisami na biodrach. Patka z materjału bluzki.



2010 Wytworny płaszcz na sezon przejściowy, z materjału wełnianego. Klasyczny, lekko przylegający fason, na dwa rzędy zapinany.

2011 Płaszcz wiosenny z sukna w odcieniu pastelowym. Fason skrzyżowany, oryginalne mankiety.

2012 Płaszcz sportowy codzienny z tweedu w drobną kratkę. Fason angielski z paskiem. Kołnierz z wyłogami z gładkiego tweedu.

2013 Kostjum tailleur z niebieskiego rypsu wełnianego w odcieniu pastelowym. Układana we fałdy spódniczka, krótki, oryginalnie skrojony żakiecik.



2014 Wytworna suknia wiosenna z granatowego materjału wełnianego. Rozcięta zboku spódniczka ukazuje spód z żółtej duvetine. Kuliste złote guziczki.

2015 Suknia przedpołudniowa z bronzowego wzorzystego tweedu. Prosty a oryginalny fason z karczkiem.

2016 Sportowa sukienka wiosenna z jasnozielonego wełnianego diagonalu. Oryginalne wykończenie wycięcia, przechodzące w długie końce szalowe, przybrane guziczkami.

2017 Młodzieńcza suknia przedpołudniowa z wełnianej Georgette w delikatną kratkę. Szeroki czarny pasek skórzany przeprowadzony popod kieszenie. Kołnierz z białego linon z mereżkami.



2018 Suknia popołudniowa z krepy Georgette w tonie pastelowym. Długie rękawy przyszyte do karczka. Biodra zaznaczone plisą.

2019 Suknia popołudniowa z wzorzystej krepy chińskiej. Skromny a szykowny fason tiunikowy z wąskim paskiem z tego samego materjału.

2020 Suknia popołudniowa z krepy Georgette mauve z wstawianemi pasami, oryginalnie przybrana satyną w tej samej barwie. Mankiety i kołnierz z białej krepy Georgette z mereżkami.

2021 Czarująca suknia popołudniowa z mousseline imprimé. Nakładana tiunika fartuszkowa tworzy po bokach kaskady. Kołnierz z białej krepy Georgette z haftem Madeira.



2022 Skromna sukienka wieczorowa z czarnej krepy Georgette z częściami wachlarzowemi.
2023 Suknia wieczorowa z gazy blond. Fason jednostronny z dłuższemi częściami kloszowemi, a w linji stanu wielka kokarda z tegoż materjału.
2024 Powiewna sukienka wieczorowa z liljowego muślinu jedwabnego. Spódniczka tworzy łukowe części, wtyle znacznie dłuższe. Kołnierz z jedwabnego muślinu w jaśniejszym odcieniu.
2025 Suknia wieczorowa z flaszkowo-zielonego atłasu, nowoczesny fason bolerkowy. Pasek, klamra i wielki motyw ze strasu.

Nowoczesne szykowne suknie domowe



2061 Skromna suknia domowa z rypsu wełnianego. Przybranie z materjału wełnianego w kratę, kołnierz i mankiety z lingerie.

2062 Skromna suknia z materjału wełnianego w delikatną kratę. Wstawiane, wąskie tablier z odmiennie zastosowanej kraty. Plastron, kołnierz i mankiety z białej krepy chińskiej.

2063 Suknia domowa z barchanu aksamitnego w delikatne prążki. Kołnierz i mankiety z lingerie.

2064 Overall z wzorzystej krepy do prania, fason prosty i skromny. Pasek i wykończenie wycięcia ozdobione kokardami.

SUKNIE POPOŁUDNIOWE I TEA-GOWN



2065 Suknia popołudniowa z zielonej crêpe satin z wstawianemi plisami i częściami kloszowemi, przybrana lśniącą stroną materjału.

2066 Suknia popołudniowa z bronzowej crêpe mongol. Oryginalne przybranie z lśniącego jedwabiu w kratę w tej samej barwie.

2067 Szykowna suknia popołudniowa z niebieskiego krawatowego jedwabiu w drobny wzór. Oryginalne przybranie z gładkich plis.

2068 Suknia popołudniowa z czarnej crêpe marocain, fason jednostronny, wysmuklający, z boku dłuższe śpicza[illegible] części. Wstawiane plisy ozdobione guziczkami.

WYTWORNE SKROMNE SUKNIE WIECZOROWE





2069 2070



2071 2092

2069 Skromna suknia wieczorowa z tafty w kwiaty. Wstawiane plisy zakończone kokardami z tego samego materjału. Na lewem ramieniu luźna część w rodzaju cape.

2070 Skromna suknia wieczorowa z krepy Georgette. Część spódniczkowa z dłuższemi kloszami. Skrzyżowany kołnierz z tiulu, kokarda na ramieniu.

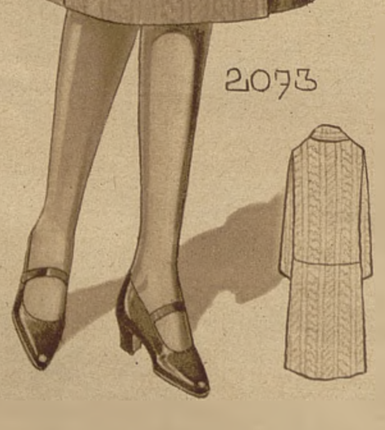
2071 Suknia wieczorowa z jasnego jedwabiu. Szerokie plisy znaczą linję bioder. Wielki motyw wykonany lekkim haftem.

2072 Suknia wieczorowa z czarnego jedwabiu, fason wysmuklający. Kloszowo przyszyta spódniczka, zprzodu nieco krótsza, tworzy stopniowane fałdy kloszowe.

Modele wiosenne dla tęższych pań



2074 2075 2076



2073

2073 Praktyczny płaszcz wiosenny z whipcord w delikatny wzór. Model ten, korzystny dla tęższych pań. Klasyczny kołnierz z wyłogami.
2074 Płaszcz z niebieskiej charmelaine dla tęższych pań. Fason skromny, skrzyżowany, bez zapięcia.
2075 Płaszcz codzienny z angielskiego wzorzystego materjału, fason bardzo korzystny dla tęższych pań.
2076 Kostjum tailleur z bronzowego kamgarnu, odpowiedni dla tęższych pań. Spódniczka i żakiecik na jeden rząd guzików w ściśle angielskim fasonie.

Suknie popołudniowe dla tęższych pań







2077 Suknia popołudniowa z liljowej krepy mongol. Skromny ten fason wysmukla korzystnie sylwetkę tęższych pań. Kołnierz, żabot i mankiety z żółtawej koronki.

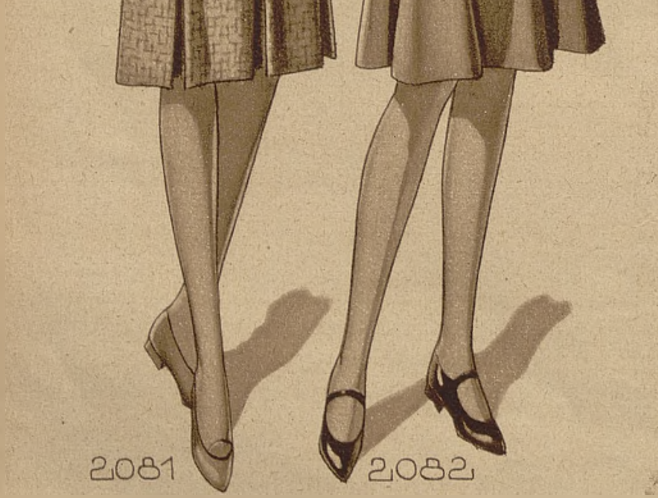
2078 Suknia popołudniowa dla tęższych pań. Model ten z czarnej krepy marocain przybrany białą satyną. Spódniczka z dłuższą grupą fałdów kloszowych.

2079 Suknia popołudniowa dla tęższych pań. Model ten z niebieskiego jedwabiu krawatowego w delikatną kratę tworzy odciętą, w klosze ułożoną część, podchodzącą zprzodu jako plisa.

2080 Suknia popołudniowa z atłasu beige dla tęższych pań. Szykowny fason jednostronny, z boku lekko przymarszczony i przytrzymany ozdobnym motywem. Żabot i kaskadowe arrangement ożywiają ten model.

Moda dla MILUSIŃSKICH







2081 Praktyczna sukienka dziewczęca z wzorzystego tweedu z zaznaczonym plastronem i nałożonemi kieszeniami. Kołnierz z białej krepy chińskiej.

2082 Praktyczna sukienka dziewczęca z ciemnego rypsu z wciętemi kieszeniami. Biały kołnierz z lingerie, barwny krawat.

2083 Trenchcoat dla małych chłopców sporządzony z impregnowanego covercoatu. Steben podkreśla nowoczesny fason raglanowy.

2084 Płaszczyk z angielskiego materjału wełnianego chevronné, zapięty na dwa rzędy guzików. Boczne klosze.

2085 Płaszczyk dziewczęcy z wełnianego diagonalu. Fason przylegający, szeroki kołnierz z wyłogami.

2086 Płaszczyk dziewczęcy z lekkiej gładkiej kashy, fason prosty zbluzowany, przybranie z kashy w kratę.

NA PRZEJŚCIOWE DNIE WIOSENNE



2087 Płaszczyk chłopięcy z covercoatu, fason luźny i szeroki.
2088 Płaszczyk chłopięcy z angielskiego materjału, fason raglanowy.
2089 Płaszczyk chłopięcy z puszystego materjału wełnianego; luźny, szeroki fason.
2090 Praktyczne ubranko chłopięce z wełnianego materjału w kratę.
2091 Ubranko sportowe z angielskiego materjału wełnianego dla chłopców.
2092 Ubranie marynarskie z granatowego kamgarnu dla chłopców. Długie spodnie; kołnierz, plastron i mankiety przybrane białemi tasiemkami.



2093 Kombinacja z krepy chińskiej z przyszytemi majteczkami. Wstawki tiulowe.
2094 Kombinacja z krepy chińskiej z mereżkami i plastronem koronkowym.
2095 Koszulka dzienna z batystu, z koronką.
2096 Kombinacja z dwubarwnej krepy jedwabnej, z mereżkami.
2097 i 2098 Garnitur z lekkiego jedwabiu z koronkami.
2099 Nocna koszula z haftem i dzierganemi ząbkami.
2100 Majteczki z krepy jedwabnej z koronkami.
2101 Majteczki z batystu z koronką Valancienne i mereżkami.

2102 Koszula nocna z batystu jedwabnego z haftem angielskim i kokardami z wstążki.
2103 Nowoczesne spodenki z pongis z koronką.
2104 Koszulka dzienna z perkaliny, z koronką i łatwym haftem.
2105 Kombinacja z krepy jedwabnej z koronkami.
2106 Koszulka dzienna z linon z mereżkami.

„Ale Cutler ma za swoje: Queenie puściła go kantem dla młodego Noela Fenvicka, który zajął pani miejsce. Trzeba było widzieć minę Cutlera.

„Ba, nie dziwię się, że mąż Queenie ma przed nią pietra. Jest przeraźliwa. Gorsza od wojny.

„Dowidzenia i wszelkiego szczęścia, Staruszko, aż się znów spotkamy.

„Zawsze oddany

RYSZARD CARTWRIGHT"

Rozdział siódmy:

ADELINA

1.

Nie mieli się nigdy dowiedzieć, ile Annę kosztował ten powrót i to pielęgnowanie Colina. Zrozumienie tego leżało poza możliwością Adelíny Fielding, która winszowała Ani i sądziła, że i Ania sobie winszuje, „wydostanie się z tego". Bezpieczeństwo budziło w Annie bunt i upokorzenie na myśl o Queenie i Cutlerze i Rysiu i Eliocie i Jerroldzie i wszystkich armjach sojuszniczych. Opuściła świat, gdzie się życie przeżywało w jego najwyższem natężeniu, dla świata, w którym ludzie byli tylko nawpół żywi. Być zabezpieczoną od cochwilnej nagłej a niespodziewanej śmierci, znaczyło to żyć tylko napoły.

Jedyną jej pociechę stanowiło, że teraz zobaczy Jerrolda. Ale nie zobaczyła go. Jerrold opuścił swą pracę w Punjab trzy tygodnie przed wybuchem wojny. Przyjazd jego zbiegł się z odwrotem wojsk od Mons. Niespełna w tydzień wysłano go na ćwiczenia w Salisbury Plain. Anna wyjechała z Wyck, kiedy przybył: zanim zaś otrzymał urlop, była już w Belgji ze swemi ambulansami; a teraz, gdy w październiku 1915 wróciła do Wyck, Jerrold walczył we Francji.

Oto wiedziały wreszcie, co się stało z Colinem; natomiast o Eliocie ani Jerroldzie nic im nie było wiadomo. Wszystko mogło się im przytrafić od dnia, kiedy napisali swe ostatnie listy donoszące, że są zdrowi — listy, któremi obie kobiety żyły z tygodnia na tydzień. Wszystko mogło się im przytrafić, one zaś nic nie wiedzą.

Strach Anny był niemy i tajony. Nie potrafiłaby mówić o Jerroldzie. Trwała w ustawicznej obawie przed słowami Adeliny, przed krzykiem Colina, dochodzącym w dziwnych, nieprzewidzianych chwilach: między dwiema filiżankami herbaty, dwoma spojrzeniami w lustro, dwoma ostrożnemi ruchami dłoni, poprawiających włosy.

— Nie zniosę, jeśli się co stanie Jerroldowi. Jerroldowi, Aniu.

— Och Aniu, co się teraz dzieje z Jerroldem...

— Gdybym tylko mogła wiedzieć, gdzie jest Jerrold. Nic nie jest tak straszne jak niewiedza...

Przy śniadaniu zaś, nad grzankami i powidłami: „Aniu, mam takie okropne przeczucie, że coś złego spotkało Jerrolda... Jestem pewna, iż takie przeczucia nie są bez znaczenia... Ale moje złotko, ty nic nie jesz. M u s i s z jeść."

Co rano przy śniadaniu Anna musiała przeglądać spisy zabitych, zaginionych i rannych, by oszczędzić Adelinie ryzyka natrafienia na imię Eliota lub Jerrolda. Co rano Adelina patrzyła na Annę poprzez stół z tymże wyrazem natężonego i męczeńskiego pytania w oczach. Co rano serce Anny ściskało się i opadało, potem rozszerzało się i podnosiło, gdy oto na jeden jeszcze dzień byli uratowani.

Jeszcze jeden dzień? Nawet nie na godzinę jeszcze, nawet nie na minutę. Depesza z ministerjum wojny mogła nadejść lada sekunda.

2.

Anna nie pamiętała ściśle, kiedy po raz pierwszy zdała sobie sprawę, że matka Colina boi go się. Ciocia Adelina była bardzo zajęta szyciem bandaży i opatrunków. Udawała się codziennie na pomocniczą pracę szpitalną w Ratuszu, zostawiając Anię przy łóżku chorego. Ania jęła podejrzewać, czy te bandaże i opatrunki nie są czasem pretekstem do ucieczki przed Colinem.

— Trudna rada — mówiła Adelina. — Nie mogę znieść tego naprężenia. Aniu, przy mnie on się ma gorzej, niż przy tobie. Cokolwiek mówię, cokolwiek robię, wszystko go drażni. Nie masz pojęcia, co to było przed twoim przyjazdem.

Owszem, miała pojęcie. Najokropniejsze było to, że Colina nie dało się zostawić samego, w dzień, ani w nocy. Leżał wówczas bezsennie, dygocąc ze strachu. Jeżeli zaś zadrzemał, wnet się budził z wrzaskiem. Zrazu Pinkney z nim sypiał. Ale Pinkney poszedł na wojnę, a Wilkins, lokaj, był niemożliwy, bo chrapał.

Ania zajęła swój dawny pokoik nawprost Colinowego, gdzie spała kiedy byli dziećmi. I jak podówczas, drzwi ich zostawały na noc otworem, by na pierwsze Colina słówko mogła się zerwać i pójść do niego.

Przywykła do nieludzkiego, przeszywającego krzyku, który ją budził, krzyku, który przerażał Adelinę sprawiając, że mocno okrywała sobie głowę kołdrą by go nie słyszeć, że mocno zamykała drzwi na klucz by nie wpuścić Colina. Pewnego razu przyszedł do pokoju matki: zobaczyła go stojącego przy jej łóżku i patrzącego na nią tym dziwnym przestraszonym wzrokiem, co i ją przestraszał. Odtąd bała się zawsze, by się to nie powtórzyło.

Anna nie mogła znieść myśli o tych zamkniętych drzwiach. Obyła się z widokiem Colina, stojącego na jej progu, z czuwaniem przy jego łóżku, gdzie leżał drżący, kurczowo ściskając jej rękę jak ongi, gdy był dzieckiem. Dla Anny pozostał on „biednym Colinkiem", małym chłopaczkiem, który się boi upiorów, tylko dziś bardziej opuszczonym, bardziej zdanym na przerażenia, mniej odpornym.

Zrywał się i drżał na lada nagły, nieoczekiwany ruch. Wybuchał płaczem na każdy nagły szmer. Drobne odgłosy, szepty, pomruki, potrzaskiwania, miękkie przesuwania — drażniły go. Głośniejsze hałasy, ujadanie psów, zatrzaśnięcie drzwi, pianie koguta — pogrążały go w śmiertelną mękę. Dla Colina w głębokiej ciszy folwarku czaił się jakiś okropny, miażdżący, unicestwiający łoskot: łoskot, który wiecznie miał nadejść, a nigdy nie nadchodził. Podkówka, w jaką mu się układały usta w chwilach dziecięcych lęków, teraz utrwaliła się na stałe; ustaliło się też drobne, bolesne ściągnięcie brwi i pełen strachu wyraz oczu. Głowa mu zwisła, ramiona zgarbiły się zlekka, jakby się bronił przed jakowymś ustawicznie grożącym ciosem.

W piękne ciepłe dnie legiwał na tarasie w szezlongu Adeliny; w dnie wilgotne spoczywał na kanapce w bibljotece, albo siedział skulony przy ogniu. Anna co dwie godziny przynosiła mu mleko lub buljon lub pożywkę Bengera. Rad był, że go pielęgnują; nie miał ochoty się ruszać, wstać i usługiwać sobie sam. Leżał albo siedział cichutko, dygocąc raz po raz, gdy sobie przypomniał czy też uroił jakąś grozę. A że się obawiał samotności, Anna przesiadywała z nim.

— Jak możesz mówić, że tu jest spokojnie? — pytał.

— Bo rzeczywiście jest wcale spokojnie.

— Nie. Tu pełno hałasów. Gromkich, piorunujących hałasów. Strasznych... Wiesz, co to? To działa we Francji. Słyszę je ciągle.

— Nie, Colinie. Nie słyszysz. Jesteśmy dużo za daleko. Tutaj nikt nie mógłby ich słyszeć.

— Ja mogę.

— Nie sądzę.

— Uważasz, że te hałasy są tylko w mojej głowie?

— Tak. Pierzchną, gdy się wzmocnisz.

C. d. n.

FILCOWE PANTOFLE, MIŁOŚĆ I MAŁŻEŃSTWO

(Dokończenie art. ze str. 102)

— Jakto? Więc niemal wszystkie zmuszone do drobnych, domowych zajęć, do niezmordowanego dreptania za plecami naszych Katarzyn czy Maryś, musimy cały dzień męczyć się na wysokich obcasach, niszczyć śliczne pantofelki i rujnować nasz często tak skromny budżet? — Słyszę chór niezadowolonych głosów pań: Lili, Koci, Musi, Leny, Miki i Kuki?

Ależ bynajmniej... Jeżeli nosicie panie owe czerwone, fiołkowe czy zielone pantofle „na po domu", zdejmujcie je dopiero wówczas, gdy usłyszycie na schodach kroki waszego „tyrana". Ten „tyran", przemokły na jesiennej słocie, czy skostniały z mrozu, przez cały dzień tęskni do ciepła i komfortu swego domu, do wdzięcznej i estetycznej sylwetki żony. Każdy z nas jest przecież potrochu Gastonem... A gdy wzrok jego padnie na wasze kokieteryjnie obute stópki, zobaczycie na pewno na jego ustach ów dawny „narzeczeński" uśmiech — ten uśmiech oczarowany, najpiękniejszy ze wszystkich uśmiechów mężczyzny, tylko pozornie zgubiony w szarej trosce dnia codziennego.

I na pewno usłyszycie słowa, które brzmią w sercu każdej kobiety, niby najcudniejsza włoska *cantilena*:

— Ach, kochanie, jakie ty masz śliczne nóżki...

STARY WYGA

ECHA Z AFRYKI

...„Wczoraj wieczorem *Mademoiselle* z Foyer du Soldat wręczyła mi małe zawiniątko. Domyśliłem się, co może zawierać, ale nie liczyłem na tak wielkie szczęście... Znalazłem w niej parę bucików prawie nowych i zupełnie nową jaczkę wełnianą. Bardzo się ucieszyłem, ponieważ za 3 miesiące będę zwolniony z Legji i właśnie te rzeczy najwięcej mi są potrzebne."

Tak pisze z Fezu ktoś, kto ukrywa się pod pseudonimem „Baron". I takich listów nie można czytać bez najgłębszej wdzięczności dla tych szlachetnych Czytelniczek i Czytelników „Świata Kobiecego", którzy radośnie podzielili się swoją „gwiazdką" z naszymi drogimi chłopcami z Legji Cudzoziemskiej. Rodacy nasi, służący w Legji w Fezie, gorąco dziękują za pośrednictwem p. St. Ciechelskiego pp. prof. Krzyształowiczom i prof. Czubalskim, p. W. Rejmont i J. Szymczakównie z Warszawy, p. Chorzelskiej i anonimowej ofiarodawczyni z Częstochowy, p. Szantrowskiemu z Kolna i E. Bożejowskiemu z Jezior.

Za nadesłane do Oranu paczki, które tu nadeszły zaledwie w początkach lutego i zostały przetrzymane na cle, Polacy z Legji dziękują najserdeczniej p. A. Malinowskiej z Krosna (kosztowny komplet ciepłej bielizny, skarpetki i słodycze, posłane do Marrakeszu), pp. Soleckim z Przemyśla, które przesłały śliczne ozdoby na choinkę i drobiazgi z wdziękiem opakowane, p. L. Bernakiewiczowej z Gorlic za ciepły szal, skarpetki, pierniki i książki, p. Kondyszowej z Cieszyna za chustki do nosa, skarpetki i ciepłe zarękawy, p. Z. Barączowej z Przemyśla na notes, książki i ilustracje, oraz p. J. Jaworskiej ze Lwowa za sweter, skarpetki, słodycze i przecudne, polskie gri-gri w postaci gałązek sosny z szyszkami. Rzeczy zostały częściowo wysłane (Bedeau, Marrakesz), częściowo zaś ofiarowane paru Polakom w Oranie, między innymi, naszemu bohaterowi z pod Dżihani, Markiewiczowi, odznaczonemu zaszczytnie medalem wojskowym i krzyżem wojennym z palmami.

Nie posiadając listy osób, które posłały „gwiazdkę" Polakom z Sidi bel Abbès i Bedeau, przesyłam w ich imieniu szlachetnym ofiarodawcom serdeczny „Bóg zapłać". Za piękny dar w postaci rocznika „Tęczy" Polacy z Legji Cudzoziemskiej dziękują gorąco p. H. Pogorzelskiemu z Warszawy, Sz. Wydawnictwu „Tęczy" i p. Żurowskiej za kilkanaście numerów tejże ilustracji, a także p. A. Malinowskiej z Krosna za Jej stałą, wzruszającą pamięć o biednych wygnańcach i nowe dwie paczki książek.

Polecam gorąco „współczującym sercom Czytelniczek „Świata Kobiecego" jedną z najdalej wysuniętych placówek Legji Cudzoziemskiej w Marokku, gdzie nasi polscy bracia od lat tęsknią boleśnie do polskiej książki i dobrego słowa. Placówką tą jest Marrakesz, miasto leżące u stóp Wysokiego Atlasu i niedaleko Sahary. Proszę łaskawie adresować przesyłki: *Sergent Jurago. 4-me Regiment Etranger. 9-ma Compagnie Marrakech — Maroc.* Wszystkie przesyłki trzeba bezwzględnie wysyłać *pocztą*, a nie *koleją*, gdyż pobierający tak mizerny żołd rodacy nasi nie są w stanie dopłacać do każdej wysłanej koleją paczki po kilka franków.

HAEF

CZY PANI WIE, ŻE:

AKSAMITY, o których już Rej w r. 1560 wspomina, sprowadzono do Polski z Genui, Wenecji i z Lionu. Ale w XVIII wieku wyrabiano aksamity także w Polsce.

Zwyczajne wyrabiano w Krasławiu, we fabryce Platera, a na sposób lioński w fabryce Tyzenhausa w Grodnie. W tejże fabryce w Grodnie, zwanej także „persyjerską", tkano pod dozorem Jakóba Becu, na 26 warsztatach atłas, półatłasek, wstążki, szlaki, hafty, jedwabne chustki na głowę i pasy polskie.

JEDWABIE w kwiaty i desenie, używane w XVIII wieku, nietylko na niewieście suknie ale i na męskie, tkano w Różanie (województwo nowogródzkie) posiadłości księcia Sapiehy, a z początkiem XIX wieku w Kętach, Jędrzejowie, Łańcucie i Rzeszowie.

Skąd brano NICI JEDWABNE? Za Zygmunta III wyrabiano jedwab prawdziwy w Tarnowie, w XVIII wieku w Mohilewie, a z początkiem XIX wieku przerabiało jedwab 58 jedwabiarzów — we Lwowie.

NICI LNIANE przędzono w Radymnie w XVIII wieku.

PŁÓTNA tkano w całej Polsce w warsztatach na mniejszą i większą skalę. Już w roku 1376 był w Samborze cech tkacki, który miał 64 majstrów. W XIV wieku były tkalnie w Pilźnie. W Komarnie był za Kazimierza Jagiellończyka cech tkacki, a we Lwowie mieli tkacze w r. 1445 swoją basztę dla obrony. W XVI wieku tkano płótno w Pabjanicach, Sarnowie, Chojnicach (Pomorze), Kamionce Strumiłowej, Kętach, Łucku, Nowym Sączu, Sokalu, w XVII wieku tkactwo rozwinęło się jeszcze bujniej, a w XVIII i XIX wieku nie zliczyłby już tkalni w Polsce. Dość powiedzieć, że w roku 1880 rząd austrjacki znalazł w Małopolsce wschodniej 4209 tkackich warsztatów. Jedne słynęły — jak we Lwowie — z wyrobu cienkiej i nad wyraz pięknej bielizny stołowej, inne jak w Przeworsku u Lubomirskich — z drelichów i płócien kolorowych. Z cyrkułów: przemyskiego, rzeszowskiego, samborskiego, sanockiego, sądeckiego i myślenickiego, szły całemi balami grube płótna, w różnych gatunkach, do Gdańska i dalej za morze.

KORONKOWĄ PASSJĘ miała znana w XVIII wieku w Warszawie strojnisia, Zofja z Sieniawskich Denhoffowa. Jak z piany morskiej świetna Wenus — tak wynurzała się z piany koronek pani Denhoffowa. Sprowadzała za złote dukaty koronki florenckie, weneckie, brukselskie i te najcudniejsze francuskie: z Valenciennes i Chantilly, a z Hiszpanji jedwabne, czarne i złote. Aż też i we fabryce pana Tyzenhausa w Grodnie zaczęto dziergać koronki na sposób brukselski, nawet ze złota i srebra. Także i we Wieluniu w Wielkopolsce wcale ładne koronki wyrabiano, a w Radymnie dziergano trochę grubsze, do obszycia jedwabnych poduszek przydatne.

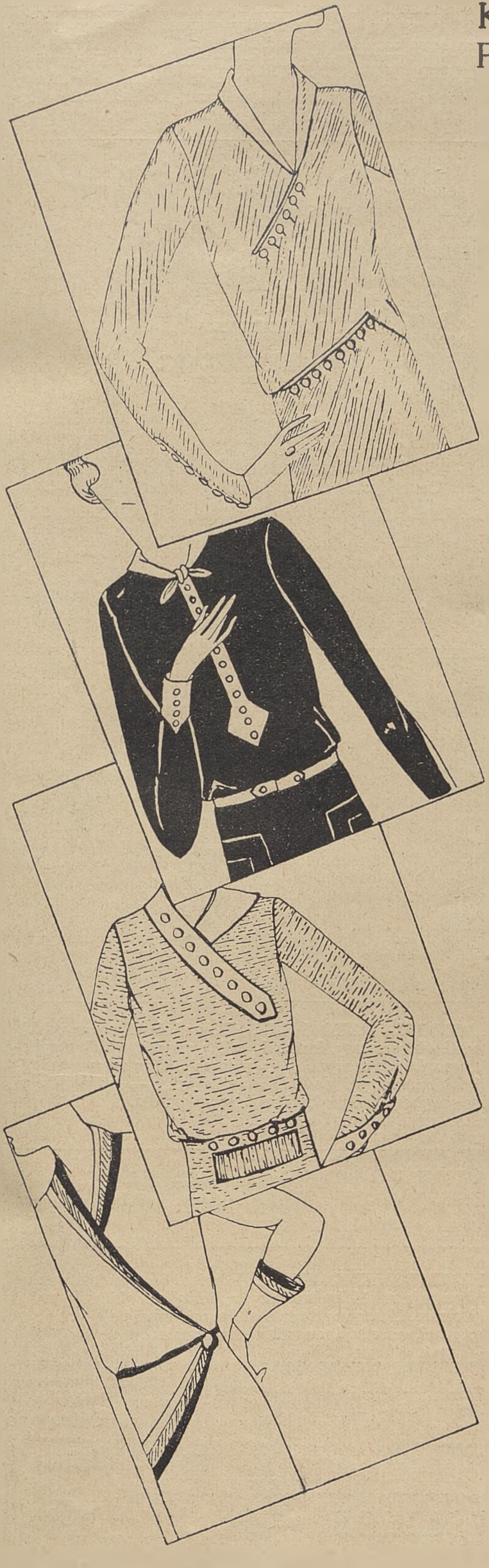
Wszystkie koronki miała pani Denhoffowa. Aż wkońcu nie starczyło tego, co Imć Pan Denhoff na stroje i szpilki żonie dawał. Musiała więc biedaczka oddać kupcowi Reskulowi za należność kupionych koronek — swój pałac na Krakowskiem Przedmieściu w Warszawie, dzisiejszy Krasińskich.

Chociaż nie dopiero od pani Zofji z Sieniawskich, — znano w Polsce koronki. Już Rej z Nagłowic wspomina o koronkach zwanych „forboty". Takiemi forbotami ozdabiano rzędy polskie, a niewiasty dziergały je igłami z nici srebrnych i złotych.

Ale, à propos IGIEŁ i SZPILEK. Pierwsze igły metalowe sporządzono w r. 1370 w Norymberdze. Kunszt ten przywędrował do Polski w XIV wieku i najpierw zaczęto wyrabiać igły we Lwowie. Iglarze mieli nawet swoją basztę. W XV i XVI wieku sporządzono igły w Krakowie, Sohaczewie, Liwie, Stanisławowie, Warce i Kłodowie, gdzie Zygmunt I. potwierdził cech iglany. W wieku XVIII wyrabiano doskonałe igły i szpilki w fabryce Tyzenhausa w Grodnie.

Wogóle Imć Tyzenhaus był sztukmistrz nielada. Sprowadził majstrów z zagranicy, fabryki pobudował w Grodnie i wyrabiał: aksamity, atłasy, jedwabie, wstążki, koronki, hafty, guziki — ba za Stanisława Augusta wyrabiał nawet ordery, a także — JEDWABNE POŃCZOCHY. Chociaż nie on pierwszy wyrabiał pończochy, bo w Kowlu był już w XVII wieku cech pończoszkarzy. Sporządzano tam pończochy niciane i bawełniane, a w Kobyłce pod Warszawą oprócz bawełnianych wyrabiano jedwabne. Być może kupowała tam jedwabne pończoszki pani Denhoffowa, ale pewniej sprowadzała je wraz z koronkami od Tyzenhausa, z Grodna.

JANINA DROJOWSKA



KĄCIK PRAKTYCZNY

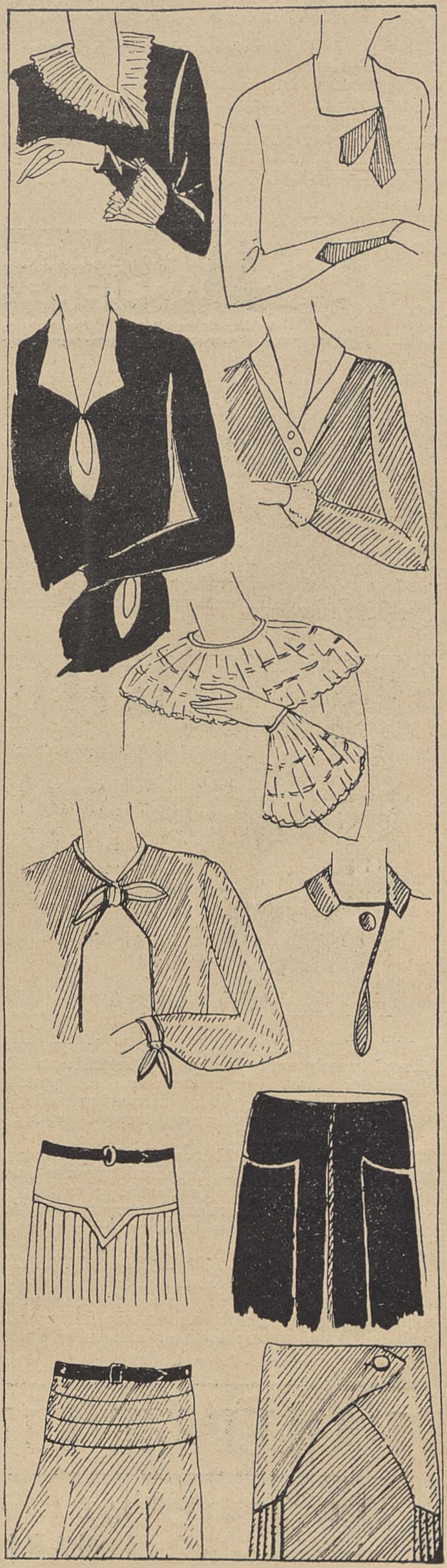
MODNE SZCZEGÓLIKI

Przy przerabianiu, albo wykończaniu sukien, kładziemy główny nacisk na szczególiki. Czasem wystarczy zmienić przybranie u szyi, rękawów albo w pasie, aby toaleta zmieniła zupełnie pierwotny wygląd.

Kołnierzyki są na nowo modne. Żaboty i szaliki sprzykrzyły się już trochę. Krzywe wycięcia cieszą się powodzeniem. Gipjura znowu modna i znajduje zastosowanie jako kołnierzyk i mankieciki. Inkrustowane kołnierzyki, albo inne ozdoby ożywiają suknie, przytem ułatwiają zmniejszenie dekoltu przy niemodnych sukniach. Gufrowane i plisowane riuszki u szyi i rękawów utrzymują się nadal jako bardzo wdzięczne i młodociane przybranie. Guziczki rozmaicie zastosowane tworzą miłą ozdobę.

Ze zdłużeniem zbyt krótkiej spódniczki niema kłopotu, gdyż modne garnitury na biodrach ułatwiają zadanie. Jak wiadomo, biodra powinny być gładko obciśnięte. Przybraniem takiem, przydłużonem zprzodu aż po brzeg sukni, można rozszerzyć za wąską spódniczkę. Zapięcie znajduje się często ztyłu albo w miejscu przybranem garniturem. Jako zakończenie służy najczęściej pasek, zwłaszcza gdy bluzkę nosi się pod paskiem spódniczki.

Z. KULCZYCKA



DOBRA GOSPODYNI

popiera wyroby krajowe

POST przed drzwiami. Coprawda — mało kto stosuje się dziś do prastarego zwyczaju poszczenia przed wiosną, choć zwracaliśmy już na tem miejscu uwagę na znaczenie i uzasadnienie tej tradycji i jej wartości zdrowotnej dla normalnych i silnych ludzi.

Jednocześnie z nastaniem postu kury niosą się obficie, co skłania nas do wydatniejszego spożywania jaj pod najrozmaitszemi postaciami. Dania z jaj można bardzo urozmaicić, tak że nie sprzykrzą się nigdy.

ZAPIEKANE JAJA W SOSIE. Ogniotrwałą miskę wysmarować masłem. Wbić do niej 5 jaj. Osobno stopić w rondlu 2 łyżki masła, rozprowadzić w niem dwie łyżki mąki, ale nie zrumienić, dodać stopniowo kwaterkę zimnego mleka, mieszać, żeby nie było grudek, posolić, popieprzyć i nalać na jaja w misce. Po wierzchu posypać 2 łyżkami posiekanego Ementalera i zapiec prędko w rurze.

OMLET Z SEREM. Upiec omlet z 2 jaj, 2 łyżek śmietany, 3 łyżek mąki, szczypty soli i szczypty pieprzu, posypać grubo tartym serem szwajcarskim, zwinąć i podać.

NADZIEWANY SZCZUPAK. Zaciąć poniżej skrzeli i wyjąć ostrożnie wnętrzności. Oskrobać, wymyć i posolić. Wątróbkę szczupaka posiekać z opłókanemi sardelkami. Dodać łyżkę albo dwie tartej bułki, 1 jajko, łyżkę masła, soli, pieprzu, tartej ce-

buli, na koniec noża gałki muszkatułowej, wymieszać i nadziać tą masą szczupaka, otwór zaszyć. Gotować w solonej wodzie najlepiej na ruszcie. Osobno stopić masła łyżkę, dodać mąki, ogrzać ale nie zrumienić, zalać odwarem ze szczupaka i zagotować z łyżką posiekanej zielonej pietruszki.

JAJA Z SEREM jako dodatek do jarzyn, np. do jarmużu. — Utrzeć twardy ser — mogą być resztki; na 12 dkg dać 5 dkg stopionego masła i ½ kwaterki mleka. Zagotować i mieszać aż wystygnie, przyczem dodać 2 żółtka i nakoniec pianę z 2 białek. Masę włożyć do wysmarowanej formy i wypiec. Podać pokrajane w kostkę albo w paski.

KROKIETY Z JAJ. Ugotować 5 jaj na twardo, wystudzić i pokrajać w drobne kawałki, dodać soli, pieprzu i posiekanej zielonej pietruszki albo selera. Zagotować gęsty sos z 40 dkg masła, 40 dkg mąki, kwaterki mleka i szczypty soli. Dodać do jaj i wystudzić. Formować małe krokiety, maczać w jajku i bułeczce i usmażyć.

SMACZNA ZUPA Z KISZONEJ KAPUSTY. Ugotować ½ kg kapusty z 1½ łyżki drobno pokrajanych suszonych grzybków, dodać ¼ kg pokrajanych w paseczki czerwonych buraków, włoszczyzny również pokrajanej, cebulę i korzeni. Gdy wszystko miękkie, dodać zaprażki albo śmietany, w której rozkłócone zostały 2 łyżki mąki.

GŁOWA WOŁOWA JAKO ŻÓŁW. Pokrajać mięso w paski, opłókać. Dodać włoszczyzny, korzeni, soli, papryki, soku cytrynowego i kilka grzybków oraz wody do pokrycia. Gdy mięso zmieknie, usunąć włoszczyznę i dodać szklankę wina burgundzkiego albo madery, popudrować mąką i raz zagotować. Zamiast głowy wołowej można użyć cielęcej.

KLUSKI Z KISZONEJ KAPUSTY. Wycisnąć kapustę i pokrajać. Dodać dwa jaja na ½ kg kapusty, soli i tyle mąki, żeby można zamiesić ciasto. Formować małe paluszki, rzucić na posolony ukrop, zagotować, odcedzić, zrumienić na smalcu.

ODPOWIEDZI REDAKCJI

SŁUCHACZKA. — Praca wieczorami, przy świetle elektrycznem, istotnie nadweręża wzrok. Jeśli jest nieuniknione, radzimy chronić oczy daszkiem, który nabyć można u optyków. Jest kształtem podobny do daszków używanych przez tenisistki, a wykonany z zielonego celuloidu i opatrzony gumką do regulowania obwodu głowy. Jaskrawe światło dzienne również wymaga daszka. Radzimy spróbować i jesteśmy pewni, że odczuje Pani natychmiast ulgę.

P. A. W. — Owszem, może Pani jeszcze nadesłać odpowiedź na Ankietę ogłoszoną w V Almanachu „Świata Kobiecego". Cieszy nas opinja Pani o nim i o korzyściach, które swoim Czytelniczkom przynosi.

Reszta odpowiedzi z braku miejsca w następnym numerze.

Pielęgnowanie prawidłowej i suchej cery w zimie

W chłodnej porze ulega ujemnemu wpływowi zimna tak prawidłowa jak i sucha skóra. W następstwie bowiem narastania twardego naskórka, nabiera twarz koloru ziemistego, pokrywa się linijkami i żyłkami. Zwalczanie zatem narastania naskórka a tem samem odsłanianie soczystej młodocianej warstwy nabłonka, stanowi podstawę pielęgnowania cery w zimie. Prawidłową cerę powinno się rano i wieczorem wytrzeć wacikiem napojonem **Mleczkiem-Lityną Dra Lustra** a po 10 minutach spłókiwać długo gorącą wodą i wymyć mydłem **śmietankowem** „Miraculum". Sucha natomiast cera wymaga głębszego jej odżywienia a do mycia — bardziej udelikatniającego środka, aniżeli nawet mydło śmietankowe. W tym celu powleka się przed każdem spłókiwaniem twarzy gorącą wodą a szczególnie przed naparzeniem jej nad parą — ożywczym **kremem „Oxa" Dra Lustra.** Do mycia wskazane są prawdziwe **otrąbki migdałowe Dra Lustra.** Do rąk posługiwać się kremem „Mira"; wystrzegać się zagranicznych tanich kremów z zawartością wody.

1013 Dr Z. B.

KRONIKA

Z BOMBAJU donoszą, że rybacy znaleźli w Zatoce Perskiej olbrzymią perłę wagi pięćdziesiąt gramów, ocenioną na dwa miljony złotych. Takiej perły nie wyłowiono już od przeszło stu lat. Rybak, który tę perłę znalazł, w chwili gdy mu wypłacano nagrodę, postradał zmysły z radości.

KRÓL JERZY V przyjął na audjencji w pałacu Buckingham lorda kanclerza Santey, ministra higjeny Greenwood i ministra pracy miss Małgorzatę Bonfield. Fakt przyjęcia przez króla na posłuchaniu kobiety w charakterze ministra zdarzył się po raz pierwszy w historji parlamentarnej Anglji.

ZWIĄZEK „DOPOLAVORO“ krawczyń i krawców w Rzymie wydał odezwę, zwracającą się przeciw angielskiej modzie męskiej. Odezwa stwierdza, iż model ubrania angielskiego dostosowany jest do wysokiej, smukłej figury Anglików, gdy tymczasem drobniejszej postaci Włochów odpowiada inny model. Odezwa wzywa tedy do stworzenia włoskiego narodowego modelu ubrań męskich, któryby bardziej aniżeli zagraniczne harmonizował z włoskiemi kapeluszami i włoskiem obuwiem.

MIASTO WENECJA rozpisało międzynarodowy konkurs na projekt pomnika, który w najgłębszy i najwnikliwszy sposób symbolizowałby pojęcie matki. Artystom pozostawiono zupełnie wolny wybór tematu. Wszystkie nadesłane dzieła okazane będą na „Międzynarodowej wystawie sztuki w Wenecji“. Pierwsza nagroda wynosi 25.000 lirów.

W STANACH ZJEDNOCZONYCH 105 kobiet ma prawa lotniczek, w tej liczbie dziesięć pilotek linij transportowych, dziewięć pasażerskich (te ostatnie mają prawo przewozić pasażerów jedynie na przestrzeni 10 mil angielskich od portu lotniczego). Osiemdziesiąt sześć pilotek nie ma prawa przewozić pasażerów na linjach powietrznych handlowych.

ORGANIZACJE KOBIECE czterech państw urządziły demonstrację pokojową na londyńskiej konferencji morskiej. Delegatki pokojowego ruchu kobiecego z Ameryki, Japonji, Anglji i Francji zebrały się w Londynie, aby konferencji morskiej złożyć memorjał, podpisany przez miljony kobiet, a żądający jak najdalej idącego rozbrojenia.

ZAŚLUBINY księżniczki rumuńskiej Ileany z hr. Aleksandrem Hochberg odbędą się (?!) 27 kwietnia. 5 lutego królowa matka, Marja, wydała w Cotroceni wielki obiad na cześć ciała dyplomatycznego. Wzięli w tej uroczystości udział książę regent Mikołaj i regent Saraceanu. Deszcz podarunków ślubnych zaczyna już teraz spadać na księżniczkę. Od brata swego, regenta Mikołaja, otrzymała piękną willę w Cotroceni. Hr. Hochberg ofiarował narzeczonej wspaniały pierścień brylantowy. Rząd rumuński wniesie w najbliższych dniach do parlamentu wniosek, domagający się wypłacenia księżniczce Ileanie z kasy państwowej, jako posagu, pięćdziesiąt miljonów lei.

PANI EDISON, żona sławnego wynalazcy, opowiada w jednem z pism nowojorskich różne szczegóły o życiu swego męża. Sędziwy uczony nosi jedynie bieliznę jedwabną. O grze w golfa wyraża się, że została wynaleziona dla osób, które za dużo jedzą. O dniach urodzin i imienin stale zapomina. Czytuje najchętniej Wiktora Hugo i opisy awanturniczych przygód morskich.

REKORDZISTKĄ jest Ludwika John, licząca dziewięćdziesiąt osiem lat, która, jak donoszą z Szwajcarji, już stopięćdziesiąttrzy razy odbyła pielgrzymkę do opactwa Einsiedel, gdzie znajduje się cudowny obraz Matki Boskiej.

ZWIĄZEK STOWARZYSZEŃ KOBIECYCH w Berlinie wystosował do niemieckiego ministra spraw wewnętrznych petycję, aby wszystkim urzędom wydał polecenie jednakowego tytułowania urzędniczek. W myśl tej reformy, w urzędach zniknąć ma zupełnie tytuł „Fräulein“.

PEWNA MŁODA LOTNICZKA niemiecka, która na małym samolocie wystartowała z Mannheim, zabłąkawszy się w gęstej mgle, zmuszona była wylądować w pobliżu Saint Louis na ziemi francuskiej, w odległości pięciuset metrów od granicy. Żandarmerja francuska, spisawszy z lotniczką niemiecką protokół, pomogła jej uprzejmie do powrotu przez granicę do Niemiec.

Cały świat kobiecy

dbający o czystość pokoju używa do czyszczenia szyb i luster tylko jedynie 1047

Aparatu „PEKA"

Prospekty bezpłatnie na żądanie wysyła

Centrala „PEKA"

Eksploatacja wynalazków w Polsce

Lwów, ul. Ochronek 11 a. Tel. 83-75

Ogród Połonieckiego

we Lwowie, ul. Ponińskiego l. 21

Przystanek antobusu C

poleca

WIOSNA 1930 — DALJE

d. = dekoracyjna, k. = kaktusowa

Adler, biała d. 2 zł
Amun-Ra, pomarańczowo złota d. 2 zł
Andreas Hofer, różowa, środek krem. k. 3 zł
Arthur Wellt, pomarańczowa d. 1,50 zł
Bartosz Głowacki, łososiowo różowa d. 1,50 zł
Decision, złota k. 1,50 zł
Demokrat, jasno złoto żółta k. 2 zł
Diana, miedziana d. k. 1,50 zł
Dr. Tevis, złoto pomarańczowa d. 2 zł
Dichtertraum, cielista z łososiowem d. 2 zł
Elisabeth Pape, żółta, końce różowe k. 2 zł.
Enchantress, lila różowa, fryzowana 1 zł
Faschingsfee, żółta, końce białe d. 1 zł
Fred Lau, lakowo czerwona, fryzowana 3 zł
Frieda Falkenhagen, łososiowa k. 2 zł
Fürstin v. Donnersmark, biała z nalotem lila k. 1,50 zł
Götterstrahl, kremowa z żółtem k. 2 zł

Odbierającym 10 sztuk jednej odmiany odstępujemy 10% rabatu



Przed balem

i przed teatrem, przed każdem wyjściem, może Pani swe włosy w ciągu 3 minut tak uporządkować, że każdy pomyśli: „właśnie świeżo fryzowane"! Potrzebuje Pani tylko napudrować włosy Suchym Shampoonem z Czarną Główką. Tysiące pań, pragnących wyglądać korzystnie ponętnie i wypielęgnowanie, używa praktyczny Suchy Shampoon z Czarną Główką. Czyż nie pragnie pani poprobować? Pudełko za zł. 2,50 wystarcza na szereg miesięcy. Do gruntownego mycia głowy prosimy używać tylko „Shampoon z Czarną Główką"!



Suchy Shampoon z Czarną Główką

Środek do mycia włosów bez wody.

Wszędzie do nabycia; gdzie niema, wprost u firmy apt. DRANCZ i Ska — Bielsko

1038



„MONIUSZKO" LWÓW, ZIMOROWICZA 10

TEL. 35-54, 49-71

POLECA

FORTEPIANY ▪ PIANINA ▪ HARMONIE

nowe i używane w różnych cenach, na dogodne spłaty.

Wyłączne zastępstwo 1042

światowej sławy fabryki SCHWEIGHOFERA. Nowe znakomite PIANINA znanej wiedeńskiej fabryki Zł 2.800. Długoletnia gwarancja fabryczna

KOŁDRY MATERACE PIERZE

Władysław WEBER Lwów Batorego 2

867

WE WŁASNYM INTERESIE

prosimy powoływać się przy zamówieniu na ogłoszenia w „ŚWIECIE KOBIECYM"

WŁASNY WYRÓB

KOŁDRY - MATERACE

Gotowe Prześcieradła pod kołdry	od zł.	11·50
„ „ na pościel	„ „	5·60
„ Poszewki	„ „	3·—

PŁÓTNA, SZYFONY, OBRUSY, RĘCZNIKI

CENY FABRYCZNE **CENNIKI BEZPŁATNIE**

KOCE, KAPY, FIRANKI, DYWANY I T. P. — najtaniej sprzedaje

FABRYKA POŚCIELI

A. PIETRUSZEWSKI — M. MLEKO

LWÓW, UL. KORALNICKA L. 6 — TELEFON 37-72

929

Redaktorki: **Konstancja Hojnacka, Wanda Tomaszewska**
Wydawca: B. Połoniecki, Lwów. — Odp. red.: Wł. Słowik. — Adres Redakcji i Administr.: Lwów, Chorążczyzna 27; Warszawa, Wilcza 3
Telefon administracji: 4-32 Drukarnia Księgarni Polskiej Bernarda Połonieckiego. Telefon redakcji: 48-34

Świat Kobiecy No. 5

Rekord

Do wszystkich modeli, zawartych w „Świecie Kobiecym" dostarcza administracja bezzwłocznie gotowych krojów na miarę I, II, III i IV, oraz na miarę osobistą. Cena krojów na I, II, III i IV miarę: od 1·20 do 3 zł; na miarę zaś osobistą: od 3 do 4 zł.

Do wszystkich części krojów należy dodawać na szwy i obrąbki.

Poszczególne części kroju należy złożyć tak, by stykały się linje, oznaczone temi samemi znakami i liczbami.

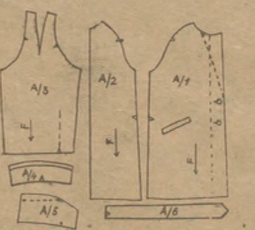
Bieg nici oznaczony strzałkami przy znaku F.

No. 2003 A Płaszcz, 10—12 lat (6 części)

No. 1 Przód
» 2 Plecy
» 3 Rękaw
» 4 Mankiet
» 5 Kołnierz
» 6 Pasek



2003

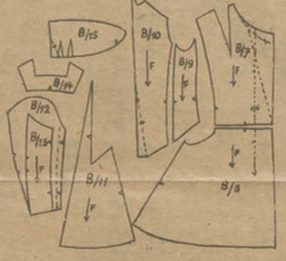


No. 2011 B Płaszcz, Miara II (9 części)

No. 7, 8 Przód
» 9 Boczek
» 10, 11 Plecy
» 12, 13 Rękaw
» 14 Mankiet
» 15 Kołnierz



2011



No. 2015 C Suknia, Miara II (8 części)

No. 16 Wycięcie
» 17, 18 Przód
» 19 Część dzwonowa
» 20, 21 Plecy
» 22 Rękaw
» 23 Pasek



2015

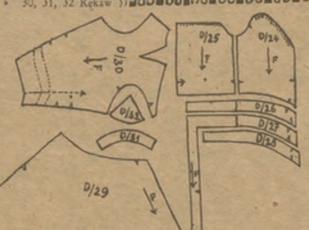


No. 2018 D Suknia, Miara II (9 części)

No. 24 Przód
» 25 Plecy
» 26, 27, 28, 29 Spódnica
» 30, 31, 32 Rękaw



2018



No. 2022 E Suknia, Miara II (7 części)

No. 33 Wycięcie
» 34, 35 Bluza
» 36 Plisy
» 37, 38 Spódnica
» 39 Luźna część



2022

